

# Oswald Ducrot

---

## Zarys polifoniczny teorii wypowiadania

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 80/3, 257-303

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

III. P R Z E K Ł A D Y  
W O K Ó Ł J Ę Z Y K A L I T E R A T U R Y

Pamiętnik Literacki LXXX, 1989, z. 3  
PL ISSN 0031-0514

OSWALD DUCROT

ZARYS POLIFONICZNEJ TEORII WYPOWIADANIA \*

I. Celem niniejszego rozdziału jest zakwestionowanie — i, o ile to możliwe, zastąpienie — postulatu, który stanowi, jak sędzę, przesłankę (zazwyczaj ukrytą) tego wszystkiego, co zwie się obecnie „współczesnym językoznawstwem”; termin ten obejmuje jednocześnie badania porównawcze, strukturalizm i gramatykę generatywną. Owa przesłanka to istnienie jednego tylko podmiotu mówiącego [*sujet parlant*]. Wydaje mi się bowiem, że w badaniach nad językiem od co najmniej dwóch wieków przyjmuje się jako oczywiste — nie pomyślawszy nawet, by myśl tę sformułować, tak dalece wydaje się ona ewidentna — że każde wypowiedzenie posiada jednego i tylko jednego autora.

Analogiczne przekonanie panowało długo w teorii literatury, a owarcie zostało zakwestionowane dopiero około pięćdziesięciu lat temu, tzn. wtedy, kiedy Bachtin opracował pojęcie polifonii. Według Bachtina istnieje cała kategoria tekstów, w szczególności tekstów literackich, co do których trzeba przyjąć, że wyraża się w nich jednocześnie kilka głosów, żaden zaś nie dominuje ani nie osądza innych: chodzi o to, co nazywa on, w przeciwstawieniu do literatury klasycznej bądź dogmatycznej, literaturą ludową czy też karnawałową i co określa niekiedy jako maskaradę, mając na myśli, że autor przybiera w niej serię różnych masek. Lecz o ile mi wiadomo, teorię Bachtina zawsze stosowano do tekstów, tzn. do ciągów wypowiedzeń [*énoncés*], nigdy zaś do wypowiedzeń te teksty tworzących. Z tego względu nie doprowadziła ona do zakwestionowania postulatu, według którego w pojedynczym wypowiedzeniu słyszy się tylko jeden głos.

---

[Oswald Ducrot — zob. notkę w: „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 1, s. 269.  
Przekład według: O. Ducrot, *Le Dire et le dit*. Les Éditions de Minuit.  
Paris 1984, rozdz. VIII: *Esquisse d'une théorie polyphonique de l'énonciation*, s. 171—237.]

\* Rozdział ten został zredagowany na podstawie dwu artykułów: *La Notion du sujet parlant*. „Recherches sur la Philosophie et le Langage”, Université de Grenoble 2, nr 2, 1982, s. 65—93, oraz *Polyphonie*. „Lalies” 1984, nr 4; oba zostały zmienione tak co do treści, jak co do formy.

Ten właśnie postulat chciałbym zrewidować. Aby ukazać, do jakiego stopnia jest on zakorzeniony w tradycji językoznawczej, wspomnę pokrótce o pewnej analizie amerykańskiej, która właśnie wtedy, gdy już ma z niego zrezygnować, przywraca go *in extremis*, jakby chodziło o nienaruszalny dogmat. Mam na myśli artykuł Ann Banfield<sup>1</sup> dotyczący mowy pozornie zależnej. Zrywając z powszechnie przyjętym opisem mowy pozornie zależnej jako jednej z form mowy przytoczonej, Ann Banfield widzi w niej wyrażenie pewnego punktu widzenia, który nie może stanowić punktu widzenia osoby będącej rzeczywiście, empirycznie, autorem wypowiedzenia i ten punkt widzenia określa terminem „podmiot świadomości”. Lecz na tym etapie, tzn. w chwili, gdy do wypowiedzenia można by wprowadzić wielość podmiotów, Banfield formułuje dwie zasady, które zażegnują to niebezpieczeństwo.

Najpierw zakłada, że w danym wypowiedzeniu może występować tylko jeden podmiot świadomości, spychając tym samym w sferę zjawisk nienormalnych przykłady, które mogłyby ukazać mnogość punktów widzenia współrzędnych lub się w sobie zawierających. Następnie, pragnąc zbadać te przypadki, gdzie podmiot świadomości nie jest empirycznym autorem wypowiedzenia, zakłada ona, że w takich wypowiedzeniach nie ma mówiącego. Zapewne, nie będę czynił Banfield zarzutu — wręcz przeciwnie — że odróżnia mówiącego, tzn. postać, na którą wypowiedzenie wskazuje jako na swego autora (np. przez wyznaczniki pierwszej osoby), od empirycznego wytwórcy, którego nie musi uwzględniać opis językoznawczy zajmujący się jedynie wskazówkami semantycznymi zawartymi w wypowiedzeniu. Zarzuciłbym natomiast Banfield motywację skłaniającą ją do tego rozróżnienia, mianowicie dążenie do utrzymania za wszelką cenę jednego tylko podmiotu mówiącego. Gdyż to właśnie dążenie — skłoniwszy ją do abstrahowania od empirycznego wytwórcy wypowiedzenia (jest to również moje stanowisko) — doprowadzi ją do decyzji, których chciałbym uniknąć. Gdy sens wypowiedzenia niewątpliwie wskazuje na mówiącego (o czym świadczy obecność zaimków pierwszej osoby), a jednak wypowiedzenie wyraża punkt widzenia niemożliwy do utożsamienia z punktem widzenia mówiącego — np. gdy ktoś, komu powiedziano, że jest głupi, odpowiada „Acha, jestem głupi, dobrze, jeszcze zobaczysz...” — Banfield zmuszona jest wykluczyć te „powtórzenia” z zakresu mowy pozornie zależnej i potraktować jako jeden z przejawów mowy przytoczonej (opisując „jestem głupi” poprzedniego dyskursu jako „mówisz, że jestem głupi”). Dzięki takim wykluczeniom może sformułować zasadę, według której jeśli występuje mówiący, to jest on w sposób konieczny również podmiotem świadomości; zasada ta według mnie nie ma innego uzasadnienia niż ratowanie

---

<sup>1</sup> A. Banfield, *Où l'épistémologie, le style et la grammaire rencontrent la théorie littéraire*. „Langue Française” 44 (1979), s. 9—26.

postulatu jednego tylko podmiotu, przyjętego *a priori* za daną zdrowego rozsądku: „Nie można w wypowiedzeniu przedstawionym jako własne wyrażać punktu widzenia, który nie byłby własny”.

Badania Banfield nad mową pozornie zależną omówili ostatnio w sposób szczegółowy Authier i Plénat<sup>2</sup>. Ich artykuły podważają obie zasady: „jedno wypowiedzenie — jeden podmiot świadomości” oraz „jeśli występuje mówiący, to jest on tożsamy z podmiotem świadomości”. Moja własna teoria polifonii, wiele zawdzięczająca obu cytowanym autorom, zmierza ku zbudowaniu ogólnego ujęcia, które mogłoby objąć ich krytykę Banfield, ujęcia, które samo, jak powiedziałem na wstępie, stanowi rozszerzenie (bardzo swobodne) badań Bachtina z zakresu literatury na językoznawstwo.

II. Chciałbym najpierw zdefiniować dyscyplinę — nazywam ją „pragmatyką semantyczną” lub „pragmatyką lingwistyczną” — w której zakresie mieszczą się moje badania. Jeśli za przedmiot pragmatyki uznaje się ogólnie rozumiane działanie człowieka, to nazwą pragmatyki mowy [*pragmatique du langage*] można oznaczyć w tego typu badaniach badania dotyczące działania człowieka dokonywane za pomocą mowy, wskazujące na jego warunki i zasięg. Podstawowy problem w tego typu studiach polega na tym, żeby wiedzieć, dlaczego możliwe jest posługiwanie się słowami w celu wywarcia jakiegoś wpływu, dlaczego pewne słowa, w pewnych okolicznościach, są obdarzone skutecznością. Jest to problem setnika z Ewangelii dziwiącego się, że można powiedzieć do swego sługi „Chodź!” i ten przychodzi. Jest to także zagadnienie opisane przez Bourdieu<sup>3</sup>, właściwie z zakresu socjologii, zagadnienie, o którym językoznawca jako językoznawca ma mało do powiedzenia — chyba że wierzy w samoistną moc słowa.

Lecz gdy pominąć ten problem, pozostaje inny, moim zdaniem ściśle językoznawczy i wchodzący w skład tego właśnie, co nazywam „pragmatyką lingwistyczną”. Nie chodzi już o to, co się robi, mówiąc, tylko o to, czego według samego wypowiedzenia miałyby dokonać mówienie. Używając wypowiedzenia pytajnego, stwarza się przez samo mówienie pozory zobowiązania osoby, do której się zwraca, do pewnego szczególnego zachowania, odpowiedzi, podobnie stwarza się pozory nakłaniania do jakiejś czynności, jeśli używa się trybu rozkazującego itp. Ważne w moich oczach jest to, że owo nakłanianie do czynności czy zobowiązanie do odpowiedzi są dane jako skutki wypowiedzenia [*énonciation*]. Uogólnię tę myśl, mówiąc, że każde wypowiedzenie przynosi

<sup>2</sup> J. Authier, *Les formes du discours rapporté*. „D.R.L.A.V.”, Université de Paris VIII, 17 (1973), s. 1—88. — M. Plénat, *Sur la grammaire du style indirect libre*. „Cahiers de grammaire”, Université de Toulouse-Le Mirail, 1 (1979), s. 95—137.

<sup>3</sup> P. Bourdieu, *Ce que parler veut dire*. Fayard, Paris 1982.

charakterystykę swego wypowiedzania, charakterystykę, która stanowi dla mnie sens wypowiedzenia. Przedmiotem pragmatyki semantycznej (lub lingwistycznej) jest zatem zdanie sprawy z tego, czego według wypowiedzenia dokonuje mówienie. W tym celu trzeba systematycznie opisywać obrazy wypowiedzania, jakie przekazuje wypowiedzenie.

III. Dla sporządzenia takiego opisu konieczne wydaje mi się wprowadzenie, a następnie przestrzeżenie (nawet jeśli to trochę kosztuje) ścisłego rozróżnienia między „wypowiedzeniem” i „zdaniem [*phrase*]”. „Zdaniem” nazywam teoretyczny obiekt, rozumiejąc przez to, że z punktu widzenia językoznawcy nie należy on do dziedziny danych obserwacyjnych, lecz stanowi twór owej szczególnej nauki, jaką jest gramatyka. Językoznawca może przyjąć za daną obserwacyjną wypowiedzenie, ujmowane jako konkretna aktualizacja, jako wystąpienie *hic et nunc* jakiegoś zdania. Przypuśćmy, że dwie różne osoby mówią „*Il fait beau* [jest ładnie]” lub że ta sama osoba mówi to w dwóch różnych momentach: mamy do czynienia z dwoma różnymi wypowiedzeniami, z dwiema danymi obserwacyjnymi, z danymi, które większość językoznawców objaśnia, przyjmując, że chodzi o dwa wystąpienia tego samego francuskiego zdania, zdefiniowanego jako pewna struktura leksykalno-składniowa i co do którego zakłada się, że stanowi ich podstawę.

Powiedzieć, że dyskurs, ujmowany jako zjawisko podlegające obserwacji, składa się z linearnego ciągu wypowiedzeń, to postawić hipotezę („hipotezę zewnętrzną” w znaczeniu zdefiniowanym w rozdz. III<sup>4</sup>), że podmiot mówiący przedstawił go jako następstwo segmentów, z których każdy odpowiada wyborowi „względnie autonomicznemu” w stosunku do wyboru innych. Stwierdzę więc, że chcąc dokonać segmentacji danego dyskursu na wypowiedzenia, osoba interpretująca musi przyjąć, iż podział ten odtwarza następstwo „względnie autonomicznych” wyborów, które podmiot mówiący ukazuje jako przez siebie uczynione. Przeciwnie, powiedzieć, że jakiś dyskurs stanowi jedno wypowiedzenie, znaczy to założyć, że podmiot mówiący ukazał je jako przedmiot jednego tylko wyboru.

Pozostaje teraz uściślić użyte przeze mnie pojęcie „względnej autonomii”. Wynika ona, według mnie, z równoczesnego spełnienia dwóch warunków, spójności i niezależności. Dany segment cechuje spójność, jeśli żaden z jego składników nie został wybrany dla samego siebie, tzn. jeśli wybór każdego składnika jest zawsze określony przez wybór całości. Jest tak w przypadku ciągu *Piotr jest tam*, przynajmniej gdy przyjąć, że trzy tworzące go słowa zostały wybrane w celu wyprodukowania ogólnego komunikatu i że wystąpienia słowa *Piotr* nie

<sup>4</sup> O. Ducrot, *La Description sémantique en linguistique*. W: *Le Dire et le dit*, s. 47—66.

tłumaczy np. prosta chęć wymówienia imienia Piotra. Lecz jest tak również w przypadku samego słowa *P i o t r*, gdyż przyczyną pojawienia się składających się nań fonemów jest wyłącznie chęć utworzenia całego imienia *P i o t r*. Jeśli nie chce się traktować wystąpienia słowa *P i o t r* jako wypowiedzenie, trzeba więc do spójności dorzucić drugi warunek, który nazwę „niezależnością”. Dany ciąg jest niezależny, jeżeli jego wybór nie zależy od wyboru większej całości, w skład której wchodzi. Wyklucza to natychmiast słowo *P i o t r* pojawiające się w analizowanym ciągu.

Kilka przykładów. Kiedy, pragnąc nakłonić do umiarkowania osobę zbyt łakomą, zaleca się jej „Jedz, aby żyć”, *J e d z* nie stanowi wypowiedzenia, gdyż jest wybrane wyłącznie w celu wyprodukowania całego komunikatu: podmiot mówiący nie udzielił najpierw rady „Jedz!”, którą by następnie uściślił, dorzucając „aby żyć”. Lecz jeśli ten sam ciąg służy, by choremu pozbawionemu apetytu doradzić, żeby mimo wszystko coś zjadł, *J e d z* musi być rozumiane jako wypowiedzenie, za które odpowiedzialny jest podmiot mówiący, wzmocnione później przez drugie wypowiedzenie przynoszące argument na poparcie uprzedniej rady. Porównajmy w ten sam sposób dwa poniższe dialogi:

A: Piotra nie widuje się teraz często.

B: Ależ nie! Widziałem go dziś rano. A propos, kupił właśnie samochód.

A: Myślę, że Piotr ma w tej chwili kłopoty finansowe.

B: Ależ nie! Widziałem go dziś rano. Kupił właśnie samochód.

W pierwszym dialogu *W i d z i a ł e m g o d z i ś r a n o* spełnia warunek niezależności. Można przyjąć, że *B* chciał najpierw przekazać wiadomość o spotkaniu Piotra i ten komunikat sam w sobie pełni pewną funkcję, gdyż wystarcza, żeby zareplikować na to, co powiedział *A*. W drugim dialogu przeciwnie, segment *W i d z i a ł e m g o d z i ś r a n o* przedstawiony jest jako wstęp mający zwiększyć wiarygodność informacji po nim następującej i wybranej na mocy decyzji przekazania tej informacji. Nie posiada więc on niezależności, jakiej wymaga się od wypowiedzenia (jedną z funkcji konektora *à propos*, który pojawia się w pierwszym dialogu, a byłby niemożliwy w drugim, jest właśnie zaznaczenie dualności wypowiedzeń — nawet kiedy służy do obłudnego zamaskowania tego, że podmiot mówiący od początku chciał „wpleść” drugie wypowiedzenie).

Uwaga: Niniejsza definicja wypowiedzenia poprzez względną autonomię, fundowaną na podwójnym kryterium spójności i niezależności, każe wątpić, by można było podzielić „tekst” na wiele kolejnych wypowiedzeń. To, co nazywa się tekstem, jest w istocie zazwyczaj dyskursem mającym być przedmiotem jednego tylko wyboru, dyskursem, którego np. zakończenie autor przewiduje w chwili, gdy pisze początek (ta cecha

skłania Barthes'a<sup>5</sup> do zaprzeczenia, by dziennik intymny mógł stanowić tekst). Tak więc wiersz z trudem może uchodzić za coś innego niż za jedno tylko wypowiedzenie, jeśli scharakteryzować je jak Jakobson, przez podanie paradygmatu, którego różne elementy są rozłożone wzdłuż całej linii rozwoju syntagmatycznego. Taki sam wniosek nasuwa się w odniesieniu do sztuki teatralnej, o ile przyjąć, zgodnie z tezą A. Reboul-Moeschler<sup>6</sup>, że obok tego, co mówią do siebie postaci, pozwala ona usłyszeć to, co autor mówi do publiczności. Gdyż ten drugi rodzaj mówienia, stanowiący właściwy język teatralny, ukazuje wybory, których wyrażenie może trwać na scenie bardzo długo, a w każdym razie daleko wykraczać poza repliki postaci.

Najprostszym przykładem jest to, co Larthomas<sup>7</sup> nazywa „krzyżującymi się dialogami [*dialogues croisés*]”. Kleont i jego służący Covielle w akcie III, sc. 9 *Mieszczanina szlachcicem* skarżą się, każdy osobno, na swoje rozczarowania miłosne, ale ich repliki, niezależne, jeśli brać pod uwagę dialog między postaciami, są powiązane z punktu widzenia języka teatralnego. Por.:

Kleont: Tyle łez, którymi zrosiłem jej kolana!

Covielle: Tyle wiader wody, które za nią wyciągnąłem ze studni! itd.<sup>8</sup>

IV. Tak zdefiniowane wypowiedzenie — jako fragment dyskursu — trzeba odróżnić od zdania, będącego konstruktem językoznawcy, pozwalającym zdać sprawę z wypowiedzeń. U podstaw nauki o języku leży bowiem decyzja rozpoznawania w wypowiedzeniach realizowanych *hic et nunc*, zawsze się od siebie różniących, zbioru abstrakcyjnych obiektów, zdań, z których każde może się pojawiać w nieskończonej ilości wypowiedzeń. Zajmować się gramatyką jakiegoś języka znaczy to wskazywać i charakteryzować zdania stanowiące podstawę wypowiedzeń możliwych do zrealizowania za pomocą tego języka.

Podkreślam, że oddzielenie obiektu obserwacyjnego od obiektu teoretycznego nie jest związane z empiryczną różnicą między tymi dwoma obiektami, z których jeden miałby być typu percepcyjnego, a drugi intelektualnego, tylko z różnicą w statusie metodologicznym, a więc związaną z punktem widzenia przyjętym w badaniach: dla historyka gramatyki zdanie takie, jak je ujmuje dany gramatyk, jest daną obserwacyjną, podczas gdy dla owego gramatyka było zasadą eksplikacji. Dlatego właśnie, żeby uznać, czy kilka wypowiedzeń realizuje, czy też nie, to samo zdanie, nie można opierać się na kryteriach intuicyjnych, na

<sup>5</sup> R. Barthes, *La Délibération*. „Tel Quel” 82 (1979), s. 8—18.

<sup>6</sup> A. Reboul-Moeschler, *Théâtre et narration*. Thèse de 3<sup>e</sup> cycle, nie opublikowane.

<sup>7</sup> P. Larthomas, *Le Langage dramatique*. PUF, Paris 1980, s. 316.

<sup>8</sup> Molière, *Mieszczanin szlachcicem*. W: *Dziela*. Przełożył T. Boy-Zeleński. Warszawa 1922, t. 5, s. 293.

swego rodzaju „wycuciu językowym”: przeciwnie, zwykle wyodrębnianie zdań związane jest z jakąś teorią.

Zilustruję tę myśl na przykładzie, który wybrałem z racji aspektu paradoksalnego, a który jest związany z teoretycznym problemem zaszyfrowanym w rozdz. VI<sup>9</sup>. Według Anscombe'a i mnie, nie można spełnić aktu mowy przez sam fakt eksplicytnego oświadczenia, że się go spełnia. F. Récanati zaproponował, że można spełnić akt podziękowania za pomocą formuły „*Je te dis merci*”<sup>10</sup>, tzn. stwierdzając, że się spełnia ten akt. W odpowiedzi na ów zarzut, który zmierza do utożsamienia tego, co myśliciele średniowieczni nazywali *actus exercitus* i *actus designatus*, naszym jedynym rozwiązaniem było twierdzenie, że predykat pojawiający się w sformułowaniu „*Je te dis merci*” jest różny od tego, który oznacza akt podziękowania. Tak więc dla nas podstawową wartością tej formuły jest *Je te dis „Merci!”* [Mówię ci „Dziękuję!"]; podmiotowi mówiącemu chodziłoby o to, żeby się ukazać jako wymawiający „Dziękuję!”. Teza ta prowadzi do stwierdzenia, że wypowiedzenia zapisane jako „*Dis merci* [Podziękuj]” mogą wywodzić się z dwóch różnych zdań. Jedno zawiera predykat („*dire: »Merci!«* [powiedzieć: »Dziękuję!«]”) oznaczający: wymówić słowo „Dziękuję!”. Zdanie to pojawia się w dialogu.

A do B: No, podziękuj panu C!

B do C: Był pan bardzo uprzejmy.

A do B: Nie, powiedz: dziękuję!

Drugie zdanie, którego predykat (*dire-merci* [powiedzieć-dziękuję]) oznacza spełnienie aktu podziękowania, pojawia się w dialogu:

A do B: No, podziękuj panu C!

B do C: Był pan bardzo uprzejmy.

A do B: Bardzo ładnie!

Te dwa dialogi absolutnie nie dowodzą, podkreślam to, że ma się do czynienia z dwoma odrębnymi zdaniami: zapewne, wygodnie się je tłumaczy, przyjąwszy taką dwoistość, ale można by przyjąć, że są to dwa różne użycia tego samego zdania. Woleliśmy, Anscombe i ja, nadać tym dialogom wartość rozróżniającą dlatego, że ogólnie rzecz biorąc, nasza teza o performatywach zmusza nas do założenia, że w języku istnieją dwa różne predykaty: *dire: „Merci!”* [powiedzieć: „Dziękuję!"] i *dire-merci* [podziękować], przez co można przyjąć, że wypowiedzenia „*Dis merci!* [Podziękuj!"] mogą być realizacją dwóch różnych zdań<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> O. Ducrot, *Langage, métalangage et performatifs*. W: *Le Dire et le dit*, s. 117–148.

<sup>10</sup> [Po polsku brak potwierdzonej formy „mówię ci dziękuję”. Wahać się można co do użycia potocznego „mówię ci do widzenia”, które jednak nie służy w tym przypadku. — Przypis tłum.]

<sup>11</sup> Ducrot, *Langage*, s. 139 i 147.



V. Od zdania i wypowiedzenia odróżnię jeszcze „wypowiadanie”. Termin ten można rozumieć co najmniej trojako.

Może on po pierwsze oznaczać działanie psychofizyczne związane z wyprodukowaniem wypowiedzenia (ewentualnie z uwzględnieniem spłotu warunkujących je czynników społecznych). Tego rodzaju zagadnień nie uważam za swoje — co oczywiście nie oznacza żadnej dewaloryzacji takich problemów, lecz tylko hipotezę, że można je badać oddzielnie. W drugim znaczeniu wypowiadanie jest produktem działania podmiotu mówiącego, tzn. segmentem dyskursu lub innymi słowy tym, co nazwałem powyżej „wypowiedzeniem” (taki sens nadałem słowu „*énonciation*” w rozdz. I, III i IV<sup>12</sup>). Zajmę się więc trzecim znaczeniem. Terminem tym oznaczę wydarzenie polegające na pojawieniu się wypowiedzenia. Realizacja wypowiedzenia jest w istocie wydarzeniem historycznym: nadane jest istnienie czemuś, co nie istniało, zanim się mówiło, i co nie będzie już istniało potem. To właśnie chwilowe zjawisko nazywam „wypowiadaniem”. Należy zauważyć, że do mojej charakterystyki wypowiadania nie wprowadzam pojęcia aktu — *a fortiori* nie wprowadzam więc także pojęcia podmiotu będącego autorem mówienia i aktów mowy. Nie mówię, że wypowiadanie jest to akt kogoś, kto produkuje wypowiedzenia: dla mnie jest to po prostu fakt, że jakieś wypowiedzenie się pojawia, i nie chcę, na etapie wstępnych definicji, zajmować stanowiska co do autora wypowiedzenia. Nie muszę rozstrzygać, czy autor istnieje i jaki on jest.

Aby moje pojęcie wypowiadania wyglądało mniej dziwnie (co nie jest zresztą ani konieczne, ani wystarczające do jego uzasadnienia), zasygnalizuję po prostu, że czasem bardzo zwykle wyrażenia czynią aluzję do pojęcia tego samego typu. Przypuśćmy, że opowiadam o odczycie, na którym byłem obecny i na którym pewien X zabrał głos, zadając referentowi pytanie. Możliwe, że skomentuję ten fakt, mówiąc np. „Ten głos w dyskusji bardzo mnie zdziwił”. Moje wypowiedzenie można rozumieć różnie. Tym, co określiłem jako budzące zdziwienie, jest być może sama treść słów X-a, to, co powiedział. Może być to także wspaniałe wystąpienie X-a, jego zalety intelektualne, duchowe i piękna artykulacja, których dowiodło jego mówienie. Lecz może także chodzić o wydarzenie, jakie zaszło w mojej obecności, a jakim było pojawienie się wypowiedzenia (zatem wypowiadanie, w powyżej podanym znaczeniu): byłem zdziwiony, że taki dyskurs mógł nastąpić, bądź dlatego, że był niezwykły w formie lub treści, bądź po prostu dlatego, że na podobnych odczytach zazwyczaj nie przewiduje się pytań do referenta. (Powyższy wywód nie implikuje bynajmniej z mej strony dziwacznej myśli —

<sup>12</sup> Są to rozdziały w tomie *Le Dire et le dit: Présupposés et sous-entendus*, s. 13—31; *La Description sémantique en linguistique*, s. 47—66; *Structuralisme, énonciation et sémantique*, s. 67—94.

i mam nadzieję, że nikt mi jej nie przypisał — jakoby wypowiedzenie mogło pojawić się samo z siebie, nie mając u źródła podmiotu mówiącego, który stara się coś komuś zakomunikować, przy czym właśnie owo coś nazywam sensem. Lecz tak się składa, że do zbudowania teorii sensu, teorii tego, co jest komunikowane, potrzebuję pojęcia wypowiedzania, które by nie zawierało od początku myśli o podmiocie mówiącym).

VI. W korelacji z opozycją między zdaniem i wypowiedzeniem muszę teraz wprowadzić różnicę między znaczeniem [*signification*] i sensem [*sens*], zaznaczając, że wybieram oba te wyrażenia w sposób całkowicie arbitralny, nie licząc się z ich użyciem w języku potocznym czy też w tradycji filozoficznej. Mając na myśli semantyczną charakterystykę zdania, będę mówił o „znaczeniu”, a słowo „sens” zarezerwuję dla semantycznej charakterystyki wypowiedzenia. Przyjmuję, że między sensem i znaczeniem istnieje różnica zarazem co do statusu metodologicznego i co do natury. Co do statusu metodologicznego, ponieważ w badaniach językoznawcy-semantyka sens należy do dziedziny danych obserwacyjnych, do dziedziny faktów: faktem, który mamy wyjaśnić, jest to, że dane wypowiedzenie ma dany sens (jeden lub kilka), tzn. że może mieć daną interpretację (jedną lub kilka). Z czego nie wynika, nie trzeba chyba dodawać, jakobyśmy brali ten fakt semantyczny za daną dostarczoną przez bezpośrednią intuicję czy wycucie: jak każdy fakt naukowy, jest on skonstruowany za pomocą hipotez — po prostu hipotezy tworzące fakt należy odróżniać od hipotez wyjaśniających, które mają z niego zdać sprawę. Z tymi właśnie hipotezami wiąże się znaczenie zdania. W celu zdania sprawy w sposób systematyczny z powiązania „zaobserwowanego” między sensami i wypowiedzeniami, przypisuję zdaniu realizowanemu przez wypowiedzenie teoretyczny obiekt noszący nazwę „znaczenie”. Zabieg ten wydaje mi się o tyle interesujący, że zakładam możliwość sformułowania praw służących z jednej strony do zachowania znaczenia zdań na podstawie ich struktury leksykalno-gramatycznej, a z drugiej — do przewidywania sensu wypowiedzeń na podstawie tego znaczenia.

Niezależnie od samej tej różnicy metodologicznej przyjmuję, że między sensem i znaczeniem istnieje różnica dotycząca ich natury. Chcę tym samym zająć stanowisko diametralnie odmienne od zazwyczaj przyjmowanej koncepcji, według której sens wypowiedzenia jest to znaczenie zdania przyprawione kilkoma ingrediencjami zaczerpniętymi z sytuacji wypowiedzania. W myśl tej koncepcji sens obejmuje z jednej strony znaczenie, a z drugiej — to, co do niego dorzuca sytuacja. Co do mnie, sprzeciwiam się — nie mogąc w tym miejscu uzasadnić tego sprzeciwu — traktowaniu znaczenia jako części sensu. Wolę przedstawiać je jako zbiór instrukcji danych osobom, które mają interpretować wypowie-

dzenia tego zdania, instrukcji precyzujących, jakich zabiegów należy dokonać, aby owym wypowiedziom przypisać sens. Znać znaczenie zdania francuskiego, z którego wywodzi się wypowiedzenie „*Il fait beau* [jest ładnie]”, to wiedzieć, co trzeba zrobić, znalazłszy się wobec takiego wypowiedzenia, żeby je zinterpretować. W znaczeniu znajduje się np. instrukcja zawierająca polecenie odszukania miejsca, o którym mówi mówiący, i przyjęcia, że stwierdza on istnienie ładnej pogody w tym miejscu, o którym właśnie mówi. Wyjaśnia to, że sensem wypowiedzenia „Jest ładnie” nie może być, że jest ładnie gdzieś na świecie, tylko zawsze znaczy, że jest ładnie w Grenoble, Paryżu, Waterloo itd., czyli w miejscu, o którym mówi mówiący, a które często, ale nie zawsze, jest przez przypadek miejscem, w którym on mówi. Podobnie znaczenie zdania w czasie teraźniejszym trybu orzekającego każe osobie interpretującej określić jakiś okres — jego granice mogą być różne, ale muszą obejmować moment wypowiedzania — i odnieść do tego okresu stwierdzenie, które wyraził mówiący.

Instrukcyjną naturę znaczenia wyraźnie widać, gdy wprowadza się do niego, jak robimy to systematycznie Anscombe i ja, „zmiennie argumentacyjne [*variables argumentatives*]”. Oto przykład zmiennej argumentacyjnej nieco inny od tych (*mais* [ale] i *même* [nawet]), które naprowadziły nas na to pojęcie: opis semantyczny zdań zawierających morfem *trop* [zbyt]. Co się mówi, gdy na temat przedmiotu *O* wypowiada się zdanie typu *O est trop P* [*O* jest zbyt *P*], gdzie *O* jest opisem przedmiotu, a *P* jest przymiotnikiem wyrażającym pewną właściwość, *P*-istość? Nie twierdząc, że niniejsza odpowiedź jest wyczerpująca, powiem, że jedną z cech takiego wypowiedzenia jest to, że jest ono refutacją (o różnych typach refutacji zob. Moeschler<sup>18</sup>). Jego autor przedstawia się jako uwzględniający zdanie *r* i odrzucający je za pomocą swego wypowiedzenia, które zatem zmierza do konkluzji nie-*r*. A jako decydujący powód odrzucenia *r* podaje fakt, że *O* przekracza pewien stopień *D* natężenia *P*-istości, poniżej którego można było jeszcze, albo nawet, w pewnych przypadkach, musiało się przyjąć *r*: stopień *D* jawi się zatem jako próg argumentacyjny. Tym, co w niniejszym opisie ilustruje moją koncepcję zdania, jest fakt, że konkluzja *r* posiada cechy zmiennej argumentacyjnej. Zdanie typu *O est trop P* nie może powiedzieć, jakie *r* kwestionuje takie czy inne jego wypowiedzenie, lecz daje wskazówkę, że kiedy ma się zinterpretować wypowiedzenie tego zdania, należy szukać, jakie określone *r* miał na myśli autor wypowiedzenia. Samo znaczenie zdania nie stanowi więc treści intelektualnej, tzn. przedmiotu możliwej komunikacji. Owszem, przypisuje *P*-istości przedmiotu *O* stopień nadmierny, ale nie istnieje nadmiar sam w sobie. Nadmiar może bowiem istnieć wyłącznie w stosunku do

<sup>18</sup> J. Moeschler, *Dire et contredire*. P. Lang, Bern et Francfort 1982.

pewnej konsekwencji argumentacyjnej, a zdanie nie może powiedzieć, o jaką konsekwencję chodzi; wszystko, co mówi zdanie, to, że trzeba ją określić, jeśli chce się ustalić sens wypowiedzenia, czyli jeśli chce się odkryć owo „coś”, które podmiot mówiący starał się zakomunikować. Także i w tym przypadku sens nie pojawia się więc jako suma znaczenia i czegoś od niego różnego, tylko jako konstrukcja zbudowana na podstawie polecenia wymienionego w znaczeniu przy uwzględnieniu sytuacji wypowiedzenia.

VII. Na czym polega ów sens wypowiedzenia, który językoznawca chciałby wyjaśnić na podstawie znaczenia zdania? Koncepcja sensu stanowiąca fundament mojej pracy nie jest właściwie hipotezą podlegającą weryfikacji lub falsyfikacji, lecz raczej wynika z decyzji uzasadnionej wyłącznie przez pracę, jaką umożliwia. Koncepcja ta polega na ujmowaniu sensu jako opisu wypowiedzenia. Za pomocą wypowiedzenia podmiot mówiący komunikuje pewną charakterystykę wypowiedzenia tego wypowiedzenia. Myśl to pozornie paradoksalna, skoro zakłada, że wszelkie wypowiedzenie odnosi się, poprzez niesione wypowiedzenie, do samego siebie. Lecz ta samozwrotność nie jest bardziej niezrozumiała od samozwrotności istniejącej w przypadku każdej książki, odnoszącej się do samej siebie w tej mierze, w jakiej tytuł, jej integralna część (tak jak wypowiedzenie jest elementem wypowiedzenia) charakteryzuje całą książkę. Nie jest też bardziej niezrozumiała niż wyrażenie *par la présente* (angielskie: *hereby* [niniejszym]), które umieszczone w liście (*Vous êtes prié par la présente...* [niniejszym uprasza się...]) służy do określenia funkcji listu wziętego w całości.

Poniżej podam kilka szczegółów odnośnie do wskazówek dotyczących źródeł wypowiedzenia, jakie przynosi wypowiedzenie (wskazówek zawartych według mnie w sensie wypowiedzenia), gdyż właściwym przedmiotem polifonicznej koncepcji sensu jest ukazanie, jak wypowiedzenie sygnalizuje nakładanie się w wypowiedzeniu kilku głosów. Ale najpierw, pragnąc zilustrować myśl, że sens wypowiedzenia stanowi reprezentację wypowiedzenia, chciałbym wskazać na inne aspekty tej reprezentacji. Powiedzieć, że wypowiedzenie posiada według terminologii filozofii języka siłę illokucyjną, znaczy to dla mnie powiedzieć, że przypisuje swemu wypowiedzeniu moc „prawną”, zobowiązanie do działania (w przypadku obietnicy lub rozkazu), zobowiązanie do mówienia (w przypadku pytania), do uczynienia dozwolonym tego, co nim nie było (w przypadku pozwolenia), itp. Czytelnik zauważył być może pewną różnicę między takim sformułowaniem a dawnym, wierniejszym formule Austina. Mówiłem, że sensem wypowiedzenia służącego do zrealizowania aktu illokucyjnego A (np. rozkazu) jest wskazanie, iż podmiot mówiący przez to wypowiedzenie spełnia akt A, tak że A jest ukazane w samym wypowiedzeniu służącym do jego spełnienia. Sformułowanie to wydaje mi

się obecnie zbyt pobieżne, gdyż nie można w jego obrębie podstawić na miejsce wyrażenia „akt A” trochę bardziej precyzyjnej definicji dowolnego aktu illokucyjnego. Przyjmijmy np. na mocy definicji, że rozkazywać jest to „przedstawiać swoje wypowiedzanie jako zobowiązujące kogoś do uczynienia czegoś”. Jak można wtedy twierdzić, że sensem takiego wypowiedzenia, czyli tym, co się komunikuje rozmówcy, jest spełnianie przez mówiącego aktu rozkazu, czyli to, że „przedstawia on swoje wypowiedzanie jako zobowiązujące...”? Sensem wypowiedzenia rozkazującego jest po prostu, że wypowiedzanie zobowiązuje. Gdy podmiot mówiący spełnia akt illokucyjny, to komunikuje rozmówcy, że jego wypowiedzanie ma taką czy inną moc prawną, a nie że przedstawia je jako mające tę moc<sup>14</sup>. Semantyk opisujący, co podmiot mówiący mówi w wypowiedzeniu o swoim wypowiedzaniu, nie może więc do swych opisów sensu wprowadzać wskazówki określającej akt illokucyjny, lecz związaną z wypowiedzeniem charakterystykę wypowiedzania, która pozwala zrozumieć, czemu podmiot mówiący może rzeczywiście, produkując wypowiedzenie, spełnić ten akt. Widać tu, dlaczego moje opisy sensu nazywam „pragmatycznymi”, mówiąc zarazem, że sens jest czymś, co się komunikuje rozmówcy: opisy te są pragmatyczne o tyle, o ile uwzględniają fakt, że podmiot mówiący spełnia akty, lecz spełnia akty, przekazując rozmówcy pewną wiedzę — będącą wiedzą na temat własnego wypowiedzania. Dla ustalenia terminologii powiem, że zinterpretowanie jakiegoś wytworu językowego polega m.in. na rozpoznaniu w nim aktów, rozpoznania tego zaś dokonuje się przez przypisanie wypowiedzeniu pewnego sensu, będącego zbiorem wskazówek dotyczących wypowiedzania.

Badanie argumentacji dostarczy drugiego przykładu, jak sens może reprezentować wypowiedzanie. Anscombe i ja często utrzymywaliśmy, że skutkiem obecności w zdaniu morfemów takich jak *presque* (prawie), *à peine* (zaledwie), *peu* (mało), *un peu* (trochę) itp. jest narzucenie pewnych ograniczeń na możliwości argumentacyjne ewentualnych wypowiedzeń tego zdania. Wyobraźmy sobie zatem sytuację wypowiedzania, w której rozmówcy zgadzają się na zasadę zdrowego rozsądku (*topos* w znaczeniu Arystotelesa), według której im więcej ktoś zarabia, tym mniej jego sytuacja godna jest współczucia i na odwrót. Jeśli w ramach tej „ideologii” chce się wzbudzić w rozmówcy współczucie dla jakiegoś A, nie użyje się wypowiedzenia zdania takiego, jak „A zarabia prawie X franków miesięcznie”, jakkolwiek słaba byłaby suma X franków, podczas gdy argument byłby całkowicie na miejscu, gdyby zastąpić p r a

<sup>14</sup> Tę samą obserwację wykorzystałem do skrytykowania (§ VI) pojęcia performatywu eksplicytnego. Tutaj służy ona do ogólnego przedyskutowania związków między sensem i illokucją.

wie przez zaledwie. Pragnąc uogólnić to spostrzeżenie, przypisujemy zdaniom zawierającym wyrażenie prawie  $X$  następującą właściwość: aby któreś z jego wypowiedzeń mogło służyć jako argument dla pewnej konkluzji  $r$  (tutaj  $r$  jest to „Należy współczuć  $A$ ”), trzeba, żeby *topos* stanowiący bazę argumentacji implikował, że ilość wyższa niż  $X$  silniej uzasadniałaby przyjęcie  $r$ . Otóż w moim przykładzie, przeciwnie, zastosowany *topos* wymaga, żeby w miarę wzrostu zysków sytuacja stała się coraz mniej godna współczucia — co zatem wyklucza użycie prawie.

Jednak w powyższym sformułowaniu mój przykład jest bardzo dyskusyjny i właśnie przedyskutowanie go ukaże koncepcję semantyczną, jakiej bronię w niniejszym wywodzie. Kontrowersyjne jest stwierdzenie, że w wyobrażonej sytuacji nie wolno użyć prawie, żeby skłonić rozmówcę do współczucia. Jest bowiem jasne, że często na odwrót, jeśli suma  $X$  franków jest wystarczająco słaba, wypowiedzenie „ $A$  zarabia prawie  $X$  franków” będzie mogło osiągnąć pożądany skutek, i to może nawet bardziej niż forma kanoniczna „ $A$  zarabia zaledwie  $X$  franków”. Nie powinienem był mówić, że za pomocą tego wypowiedzenia nie dałoby się skłonić rozmówcy do współczucia, lecz że nie można występować jako osoba starająca się uzasadnić współczucie czy też, w mojej terminologii, argumentująca w tym kierunku. W rzeczy samej argumentacja bardzo różna od próby perswazji, jest dla mnie aktem publicznym, otwartym, którego nie można spełnić, nie ujawniając tej właśnie jego cechy. Ale powiedzieć tak to powiedzieć, że wypowiedzenie argumentacyjne przedstawia swoje wypowiedzenie jako skłaniające do przyjęcia takiej czy innej konkluzji. Jeśli więc przyjąć, że argumentacyjny aspekt wypowiedzenia stanowi część jego sensu (co wydaje mi się tym trudniejsze do uniknięcia, że aspekt ten, pokazałem to na przykładzie *presque*, wiąże się z samym użytym zdaniem), dochodzi się do tej samej konkluzji, do której prowadziło badanie illokucji: sens jest charakterystyką wypowiedzenia, polega on zwłaszcza na związaniu z wypowiedzeniem pewnej władzy lub pewnych konsekwencji.

Trzeci przykład: zdania wykrzyknikowe — rozumiejąc przez to zarówno wykrzykniki (*Chic! Bof!*), jak i „kompletne” zdania wykrzyknikowe, zawierające zarazem pewien opis rzeczywistości i zwrot wykrzyknikowy (*Ce que Pierre est intelligent!* [Jaki Piotr jest inteligentny!]). Jak opisać, co odróżnia semantycznie ich wypowiedzenia od wypowiedzeń, które za pomocą zdań orzekających przynoszą w przybliżeniu te same informacje (*Je suis très content* [jestem bardzo zadowolony], *Ce n'est pas extraordinaire* [To nic nadzwyczajnego], *Pierre est très intelligent* [Piotr jest bardzo inteligentny])? Tradycja językoznawcza dysponuje terminami „ekspresja” i „reprezentacja” dla przeciwstawienia tych dwóch form komunikacji. Ale co się chce dokładnie powiedzieć,

gdy stwierdza się, że autor wykrzyknienia „wyraża” to, co odczuwa? Zazwyczaj uważa się, że do zdefiniowania tego pojęcia wystarczy wspomnieć o pewnym efekcie „żywości”: ekspresja, według Bally’ego, jest mową życia, uczucia, a nie myśli. Aby jaśniej sformułować intuicję, która skłania gramatyków do wyodrębniania zwrotów „ekspresywnych”, posłużę się tą koncepcją sensu, co w przypadku illokucji i argumentacji.

Jaka różnica istnieje między wykrzyknięciem „Jaki Piotr jest inteligentny!” a stwierdzeniem „Piotr jest bardzo inteligentny”? Według mnie chodzi tu o sposób, w jaki podmiot mówiący w jednym i drugim przypadku przedstawia swoje właśnie się dokonujące wypowiedanie. Mówiąc „Piotr jest bardzo inteligentny”, można ukazać wypowiedanie jako w pełni wynikające z wyboru, tzn. z decyzji przekazania pewnej informacji o pewnym przedmiocie. Przeciwnie, mówiąc „Jaki Piotr jest inteligentny!”, ukazuje się ją jako wywołaną przez reprezentację tego przedmiotu: sama inteligencja Piotra zdaje się zmuszać do powiedzenia „Jaki Piotr jest inteligentny!” (w przypadku wykrzykników uczucie, cierpienie, przyjemność, zdziwienie itp. pozwala przejść od sytuacji do wypowiedania: wykrzyknik *Chic!* ukazuje się jako wywołany przez radość odczuwaną w chwili, gdy mówiący dowiaduje się o jakimś fakcie, jako skutek radości: radość w nim „wybucha”).

Pewną obiekcję mógłby uzasadniać fakt, że zdania wykrzyknikowe często służą w rozmowie jako odpowiedź na pytanie: „Co myślisz o Piotrze? — Jaki on jest inteligentny!”. Zwrócono mi uwagę, że nawet pewne wykrzykniki, jak *Bof!* mogą także pełnić tę funkcję: „*Comment as-tu trouvé le film?* — *Bof!* [Podobał ci się ten film? — Aha!]”. Problem polega na tym, że odpowiedź jako taka musi przedstawiać się jako wynik pewnej decyzji, decyzji, żeby podporządkować się wymaganiu poprzedzającego pytania — co wydaje się nie do pogodzenia z naturą przypisaną tu zdaniu wykrzyknikowemu, które, moim zdaniem, przeciwnie, opisuje wypowiedanie jako „wyrrywające się” swemu autorowi.

Aby usunąć tę sprzeczność, rozróżnię temat i remat [*propos*] odpowiedzi. Temat (w moim przykładzie zalety i wady Piotra) jest tym, czego musi dotyczyć odpowiedź, by spełnić wymaganie mówienia tworzące pytanie. Remat jest tym, co się mówi o temacie (fakt, że Piotr jest bardzo inteligentny). Jeśli akt odpowiedzi implikuje decyzję podmiotu mówiącego, żeby podporządkować się aktowi pytania spełnionemu przez rozmówcę, to decyzja ta dotyczy wyboru tematu i z tego punktu widzenia odpowiedź ukazuje się jako „wybrana”. Lecz gdy temat został zaakceptowany, remat może ukazać się jako narzucony podmiotowi mówiącemu przez reprezentację tematu. Chcąc przestrzegać reguł konwersacji, decyduje się on na odpowiedź dotyczącą tematu wybranego przez rozmówcę, ale szczególna forma jego odpowiedzi nie jest już związana (lub raczej przedstawia się ją jako już nie związaną) z wyborem, przeciwnie, jest jakby narzucona przez przytaczany stan rzeczy: podejmuje

się decyzję odpowiedzi, ale by odpowiedzieć, „daje się przemówić” uczuciom. Wypowiadanie jest więc raz jeszcze opisane jako reakcja wywołania przez reprezentację jakiejś sytuacji (co jest właściwe dla wykrzykników), ale fakt przedstawienia sobie tej sytuacji — będącej tematem pytania i odpowiedzi — ukazany jest jako wynik decyzji konwersacyjnej (co wiąże się z samym pojęciem odpowiedzi).

Wynika stąd podział wykrzykników na dwie grupy. Niektóre, jak *Bof!* można pogodzić z myślą, że o reprezentacji sytuacji zdecydował podmiot mówiący (i dlatego mogą one grać rolę odpowiedzi), inne (jak *Chic!*) wymagają, żeby ta reprezentacja powstała w sposób nieoczekiwany (nie mogłyby one zatem służyć jako odpowiedzi). Ale w przypadku zarówno jednych, jak i drugich, a także pełnych zdań wykrzyknikowych, wypowiedzenie komunikuje pewną charakterystykę swego wypowiedzania, ukazaną jako skutek tego właśnie, o czym informuje. To zaś charakteryzowanie mówienia poprzez jego przyczynę należy do sensu wypowiedzenia, tak jak charakteryzowanie go przez moc prawną lub jego kontynuacje argumentacyjne.

VIII. Ostatnie uściślenie co do „sensu” wypowiedzenia, zanim przejdę do problemu podmiotu wypowiedzania czy też ściślej mówiąc, podmiotu wypowiedzania takiego, jakim jawi się on wewnątrz sensu wypowiedzenia. Reprezentacja wypowiedzania tworząca sens wypowiedzenia, a poprzez którą wyłącznie może ono mówić o świecie, nie jest przedmiotem aktu asercji. Do tego, aby zachodziła asercja, potrzeba, by jakiś podmiot zagwarantował, że to, co mówi, jest zgodne z rzeczywistością ukazaną jako istniejąca niezależnie od tego, co się o niej mówi. Otóż podmiot mówiący, który komunikuje przez swoje wypowiedzenie, że jego wypowiedzanie jest takie czy inne, nie może przedstawić wypowiedzania jako niezależnego od charakteryzującego je wypowiedzenia: samo wypowiedzenie jest częścią wypowiedzania, porównywalną z tego punktu widzenia — proponowałem już to ujęcie — do tytułu i nazwiska autora, które na okładce powieści nie mogą „stwierdzać”, że jest ona napisana przez Flauberta i nazywa się *Pani Bovary*, skoro owe wskazówki umieszczone na książce stanowią część tej książki. Co nie oznacza zresztą, że nie mogą być fałszywe (nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przypisać danej książce, w tej właśnie książce, autora nie będącego jej autorem), lecz że ukazują się jako niepodważalne dlatego, że nierozzerwalnie wiążą się z opisywaną przez nie rzeczywistością. Według mnie rzecz podobnie ma się z tym, co w sensie wypowiedzenia mówi się o jego wypowiedzaniu. Zważywszy, że wypowiedzenie i jego sens są dane w wypowiedzaniu, właściwości prawnych, argumentacyjnych, przyczynowych i innych, jakie przypisują one wypowiedzaniu, nie można by traktować jako hipotez dotyczących tego ostatniego: one je tworzą. Wprawdzie nikt nie musi sądzić, że wypowiedzanie przedstawione przez wypowiedzenie jako



do czegoś zobowiązujące rzeczywiście zobowiązuje, ale wysunięcie takiej wątpliwości nie pojawia się w wypowiedzeniu jako możliwość, o której by można pomyśleć.

Uwaga 1. Do scharakteryzowania szczególnego statusu sensu posługiwałem się we wcześniejszych pracach<sup>15</sup> pojęciem „*montrer* [ukazać]”, które w filozofii języka jest w opozycji do pojęcia *asserter* [stwierdzić] lub *dire* [powiedzieć]. I porównywałem sposób, w jaki wypowiedzenie „ukazuje” wypowiedzianie, do sposobu, w jaki wykrzyknik ukazuje wyrażane przez siebie uczucie. Porównanie to wydaje mi się obecnie nie do przyjęcia, jeśli zważyć, że ukazanie uczucia przez wykrzyknik (tzn. jak powiedziałem wyżej, jako przyczyny wypowiedziania) stanowi jedynie pewną szczególną możliwość opisanego wypowiedziania przez wypowiedzianie, a zatem szczególną formę sensu; widzieć w nim prototyp wszelkiego dyskursu o wypowiedzianiu, jaki stanowi dla mnie sens, byłoby skomplikowanym problemem teoretycznym. Przedstawioną przeze mnie nową koncepcją inspirował Berrendonner<sup>16</sup>.

Uwaga 2. Decyzja, żeby nie przyjmować, iż sens (opis wypowiedziania) jest stwierdzany przez wypowiedzianie, stanowi jeden z powodów skłaniających mnie do odrzucenia teorii performatywów eksplicytnych, a zwłaszcza myśli, że można spełnić jakiś akt przez to, że eksplicytnie stwierdza się jego spełnianie. Stąd moja analiza *dire-merci* na początku niniejszego rozdziału.

IX. Nakreśliwszy ogólne ujęcie, którego omówiłem najważniejsze cechy, mogę przejść do właściwego tematu tego rozdziału, którym jest, przypomnę, krytyka i zastąpienie teorii istnienia jednego podmiotu wypowiedziania. Ta właśnie teoria „jedno wypowiedzianie — jeden podmiot” pozwala na użycie terminu „podmiot”, presuponując jako oczywistość, że tylko jedna osoba jest autorem wypowiedziania i odpowiada za to, co jest powiedziane w wypowiedzeniu. Jeśli więc bez skrupułów i oporu stosuje się to wyrażenie, dzieje się tak, gdyż nie pomyśli się nawet, by można było zakwestionować istnienie jednego tylko źródła wypowiedziania.

Jakie są właściwości tego podmiotu? Po pierwsze, wiąże się z nim całe działanie psycho-fizjologiczne konieczne do wyprodukowania wypowiedziania. Tak więc powiedzieć, że pewien X jest podmiotem wypowiedziania „Jest ładnie” wymówionego w danej chwili i w danym miejscu, to przypisać X-owi pracę mięśni, dzięki której słyszalne stały się

<sup>15</sup> Np. w O. Ducrot et al., *Les Mots du discours*. Éditions de Minuit, Paris 1980, rozdz. I, *Analyse de textes et linguistique de l'énonciation*, s. 7—56; rozdz. 7, *L'Argumentation par autorité*. W: *Le Dire et le dit*, s. 149—169.

<sup>16</sup> A. Berrendonner, *Éléments de linguistique pragmatique*. Éditions de Minuit, Paris 1981, s. 217 n.

słowa „Jest ładnie”; to przypisać mu także łączące się z tym działanie intelektualne — sformułowanie sądu, dobór słów, użycie reguł gramatycznych. Drugi atrybut podmiotu: jest on autorem, źródłem aktów illokucyjnych spełnionych w produkowanym wypowiedzeniu (aktów takich jak rozkaz, prośba, stwierdzenie itd.). Podmiot jest tym, kto rozkazuje, prosi, stwierdza itd. Wracając do poprzedniego przykładu, powie się, że X, który wyprodukował słowa „Jest ładnie”, jest także tym, kto stwierdził, że jest ładnie. Zważywszy, że tylko jedna osoba produkuje wypowiedzenie, trzeba będzie przyjąć, że tylko jedna osoba jest źródłem aktów illokucyjnych poprzez nie spełnianych. Często idzie się zresztą dalej w tym kierunku i twierdzi — lub raczej traktuje jako oczywiste — że każde wypowiedzenie spełnia tylko jeden akt illokucyjny (stąd pewne zgorzenie, jakie wywołuje teoria aktów pośrednich). Takie przypuszczenie nie jest zapewne konieczne do przyjęcia, że istnieje tylko jedno źródło działania illokucyjnego spełnianego za pomocą wypowiedzenia, ale w każdym razie wystarcza do uzasadnienia tej tezy.

Nawiasem mówiąc, przekonanie o istnieniu tylko jednego aktu illokucyjnego jest jednym z powodów, które doprowadziły wielu filozofów języka do odrzucenia koncepcji presupozycji przedstawionej w *Dire et ne pas dire* jako kompletnie niepoważnej. Mówię bowiem tam o akcie illokucyjnym presupozycji. Na co od razu wysunięto obiekcję:

Gdy pyta pan Kto przyszedł?, pana wypowiedzenie zawiera presupozycję, że ktoś przyszedł. Zatem według pana służy ono do spełnienia aktu presupozycji. Ale to jest niemożliwe, bo każdy wie, że wypowiedzenie Kto przyszedł? służy do spełnienia aktu pytania. Jeśli spełniony akt jest pytaniem, to nie może być presupozycją.

Od razu widać, że obiekcja ta wywodzi się z zasady, według której każde wypowiedzenie musi charakteryzować się tylko jednym aktem illokucyjnym. Wprawdzie czynię obecnie pewne zastrzeżenia co do pojęcia aktu presupozycji lub przynajmniej, jak będzie można zobaczyć, przedstawiam je inaczej niż w czasach *Dire et ne pas dire*<sup>17</sup>, ale odejście to z pewnością nie jest podyktowane obawą, że gdyby istniał akt presupozycji, trzeba by przyjąć istnienie kilku aktów związanych z wypowiedzeniem. Przeciwnie, jeszcze bardziej niż poprzednio dzielę działanie illokucyjne na wiele rozłącznych elementów pragmatycznych.

Oprócz fizycznego wyprodukowania wypowiedzenia i spełnienia aktów illokucyjnych, zwykło się przypisywać podmiotowi mówiącemu trzecią właściwość, tę, że w wypowiedzeniu wskazują go wyznaczniki pierwszej osoby — gdy desygnują one byt pozajęzykowy: jest w tych przy-

<sup>17</sup> Koncepcja przedstawiona w *Dire et ne pas dire* (Hermann, Paris 1972) odpowiada koncepcji artykułu z 1969 r. przedrukowanego w rozdz. 1 w *Le Dire et le dit*. Koncepcja obecna oparta na polifonii wywodzi się z „rewizji” przeprowadzonej w artykule z 1977 r. (por. także *Le Dire et le dit*, s. 33—46), ale sytuuje się w zupełnie odmiennej perspektywie.

padkach bazą procesów wyrażanych przez czasownik, którego podmiotem jest „ja”, właścicielem przedmiotów określanych jako moje, on właśnie znajduje się w miejscu zwanym tutaj. I przyjmuje się za samo przez się zrozumiałe, że owa osoba desygnowana przez „ja” jest zarazem tą, która produkuje wypowiedzenie, a także tą, której obietnice, rozkazy, stwierdzenia itd. wyraża wypowiedzenie. Owszem, wyłania się wtedy kontrprzykład przytoczenia w mowie niezależnej, gdzie często zaimek „ja” nie odnosi się do osoby go wymawiającej. Lecz dla wyeliminowania tego kontrprzykładu wystarczy przyjąć koncepcję przytoczenia w mowie niezależnej (skrytykowaną poniżej w § XI), według której wystąpienia słów pojawiające się w cudzysłowie nie odsyłają do bytów pozajęzykowych, tylko stanowią proste przytoczenie słów języka. Tak więc, *je* w *Pierre a dit „Je viens”* [Piotr powiedział: „Idę”] oznaczałoby element gramatyczny, zaimek pierwszej osoby, a całe wypowiedzenie znaczyłoby tylko, że Piotr użył tego zaimka, a po nim słowa francuskiego *viens*.

Przyjmijmy prowizorycznie tę koncepcję przytoczenia w mowie niezależnej. Czy jest tak oczywiste, że trzy omówione przeze mnie właściwości są w dyskursach innego typu przypisane tylko jednej osobie? Nie będę usiłował kwestionować, że może tak być w przypadku wypowiedzeń prostych, wyprodukowanych w kontekstach prostych (nie sądzę, by można mi było zarzucić, że używam tu, bez podania definicji, pojęcia tak mało jasnego jak prostota: nie używam go bowiem, budując własną teorię, tylko czyniąc ustępstwo na rzecz moich przeciwników — co w terminologii, którą zaraz wprowadzę, można by wyrazić sformułowaniem, że wypowiadający to, co tu mówię, nie może być utożsamiony z mówiącym jako takim). Jako przykład prostego wypowiedzenia w prostym kontekście weźmy replikę „W zeszłym tygodniu byłem w Lyonie”, użytą jako odpowiedź na pytanie „Gdzie byłeś w zeszłym tygodniu?”. Bez trudu można przypisać tej samej osobie trzy własności konstytutywne dla podmiotu mówiącego. Jeśli oznaczyć przez *L* osobę, do której zwrócone jest pytanie i która formułuje odpowiedź, to właśnie *L* jest desygnowany przez „ja” (to o *L* powiedziane jest, że był w Lyonie), jak również *L* bierze odpowiedzialność za akt stwierdzenia niesiony przez wypowiedzenie.

Lecz gdy tylko umieścić wypowiedzenie, nawet proste, w kontekście trochę bardziej złożonym, teza jednego podmiotu zaczyna być kłopotliwa, np. kiedy pojawia się powtórzenie (w szerokim rozumieniu tego terminu, które nie implikuje ani powtórzenia dosłownego, ani parafrazy). *L*, któremu zarzucono, że się pomylił, jeży się: „Acha, jestem głupi; dobrze, dobrze, zaczekaj!” *L* jest tu raz jeszcze osobą produkującą słowa, jego też desygnuje „ja”. Ale z pewnością to nie *L* bierze odpowiedzialność za akt stwierdzenia spełniony w pierwszym wypowiedzeniu — skoro właśnie *L* go bez żenady kwestionuje: przeciwnie, *L* przypisuje go

swojemu rozmówcy *I* (nawet jeśli *I* w rzeczywistości nie mówił o głupocie, lecz tylko uczynił zarzut, który według *L* zgodnie z logiką implikuje przekonanie *I* o głupocie *L*).

Tak więc z chwilą pojawienia się jakiegokolwiek formy powtórzenia (a nie częstszego w rozmowie niż powtórzenie) przypisanie trzech właściwości jednemu podmiotowi mówiącemu staje się problematyczne, nawet jeśli chodzi o wypowiedzenie składniowo proste. Jeszcze łatwiej tego dowieść w przypadku wypowiedzeń złożonych, np. wypowiedzeń utworzonych za pomocą spójnika *mais* [ale]. Każdemu turyście zdarzyło się kiedyś w schronisku usłyszeć w chwili rannej krzątający taki dialog: komuś, kto nieostrożnie stwierdził, że całą noc nie zmrudył oka, kolega uprzejmie odpowiada: „Być może nie spałeś, ale w każdym razie chrapałeś jak diabli”. Autora, w sensie fizycznym, tego wypowiedzenia, nie można by uważać za odpowiedzialnego jednocześnie za oba kolejno w nim dokonane twierdzenia. O ile wydaje się rozsądne przypisanie mu drugiego z nich, to nie mogłoby tak być z pierwszym, skorygowanym przez „*mais* [ale]”. Jest tak z bardzo wieloma użyciami *mais*, mianowicie tymi, które wchodzi w skład struktury „*Peut-être p mais q*” [być może *p*, ale *q*]” (to, co mówię tutaj o *mais* — zasygnalizuję przy okazji — stanowi pewną modyfikację opisu *mais*, jaki J. C. Anscombe i ja często podawaliśmy — opis ten obecnie modyfikujemy, wprowadzając go do naszej teorii polifonii)<sup>18</sup>.

X. Tę właśnie teorię polifonii przedstawię teraz pozytywnie, ukazawszy najpierw trudności koncepcji „jednego podmiotu”, której się ona przeciwstawia. W tym celu rozwinę, nieco je korygując, pewne wskazówki znajdujące się w pierwszym rozdziale *Les mots du discours*<sup>19</sup>.

Przypomniałem powyżej, że sensem wypowiedzenia jest dla mnie opis jego wypowiedania. Na czym ten opis polega? Zasygnalizowałem kilka jego aspektów, podając wskazówki odnoszące się do argumentacji, illokucji, a także przyczyn mówienia. Wskazówki te, które omówiłem, pragnąc wyjaśnić, co rozumiem przez „opis wypowiedzenia”, są w istocie wtórne w stosunku do wskazówek bardziej pierwotnych, presuponowanych przez wszystko, co można powiedzieć o aspekcie illokucyjnym, argumentacyjnym i ekspresywnym języka. Chodzi o informacje przekazywane przez wypowiedzenie w samym jego sensie co do ewentualnego autora (ewentualnych autorów) wypowiedzenia. Zapewne definiując pojęcie wypowiedzenia przydatne mi jako językoznawcy opisującemu język, *explicite* odrzuciłem możliwość wprowadzenia do niego wytwórcy

<sup>18</sup> Jeśli chodzi o wypowiedzenia o strukturze „*Certes p mais q*”, zob. koniec § XVIII. Zawierają one zgodę na prawdę *p*, ale wykluczają wszelkie przyjęcie argumentacji związanej z *p*. Opozycję między tymi dwoma pojęciami będę mógł sformułować po zanalizowaniu pojęcia mówiącego w § XII, gdzie odróżnię *L* i *λ*.

<sup>19</sup> Ducrot et al., *op. cit.*

mówienia: moje pojęcie jest pod tym względem neutralne. Lecz rzecz się ma inaczej z opisem wypowiedzienia wchodzącym w skład sensu wypowiedzenia — w skład tego, co chce powiedzieć wypowiedzenie, a nie tego, co mówi o nim językoznawca. Opis ten zawiera lub może zawierać przypisanie wypowiedzianiu jednego lub kilku podmiotów będących jego domniemanym źródłem. Teza, której chcę tu bronić, brzmi, że wśród tych podmiotów trzeba wyróżnić co najmniej dwa typy postaci, wypowiadających [*énonciateurs*] i mówiących [*locuteurs*]; najpierw przedstawie pojęcie „mówiącego”.

Jeśli mówiłem o mówiących — w liczbie mnogiej — to nie po to, by uwzględnić przypadki, w których wypowiedzenie odnosi się do głosu zbiorowego (np. kiedy artykuł ma dwóch autorów określających się wspólnie przez „my”). W tych bowiem przypadkach autorzy prezentują się jako stanowiący jedną osobę moralną, przemawiającą jednym głosem: ich mnogość stapia się jakby w jednej postaci obejmującej różne osoby. Uzasadnieniem mojej liczby mnogiej jest fakt, że w przypadku niektórych wypowiedzeń istnieje wielu odpowiedzialnych, ukazanych jako postaci różne i nie dające się do siebie sprowadzić. Jest tak w zjawiskach podwójnego wypowiedzienia (§ XI), zwłaszcza w przytoczeniu w mowie niezależnej. Na mocy definicji uważam mówiącego za osobę, która w samym sensie wypowiedzienia przedstawiona jest jako za nie odpowiedzialna, tzn. jako ta, której należy przypisać odpowiedzialność za dane wypowiedzenie. Do niej odnosi się zaimek „ja” i inne wyznaczniki pierwszej osoby. Nawet jeśli chwilowo pominąć przytoczenie w mowie niezależnej, można zauważyć, że mówiący wyznaczony przez „ja” może być różny od empirycznego autora wypowiedzenia, od jego wytwórcy — nawet jeśli obie postaci nakładają się w dyskursie mówionym. Istnieją bowiem przypadki, gdzie w sposób prawie oczywisty realny autor ma niewiele wspólnego z mówiącym, tzn. z osobą przedstawioną w wypowiedzeniu jako ta, do której należy zgłaszać pretensje za wystąpienie wypowiedzenia.

Wyobraźmy sobie, że syn przynosi mi z liceum oświadczenie, gdzie napisano: „Ja, niżej podpisany (<...>), wyrażam zgodę, żeby mój syn (<...>) Podpis (<...>)”. Osobiście będę tylko musiał wpisać swoje nazwisko w puste miejsce po słowach „niżej podpisany” (chyba że mój syn był uprzejmy sam to zrobić) i podpisać (chyba że mój syn miał czelność sam to zrobić). Otóż jasne jest, że nie jestem empirycznym autorem tego tekstu — autorem skądinąd trudnym do zidentyfikowania: czy jest nim inspektor, sekretarka, administracja ministerstwa szkolnictwa itd.? Co najwyżej mogę być autorem wystąpienia mojego nazwiska po niżej podpisany i, w „normalnych przypadkach”, podpisu. Ale kiedy już się podpiszę, będę występował jako mówiący tego wypowiedzenia (przypominam, że przez „wypowiedzenie” rozumiem poszczególne wystąpienie zdania). Z jednej strony stanę się za nie odpowiedzialny — a samo wy-

powiedzenie, skoro je podpiszę, będzie wskazywać, że przyjąłem tę odpowiedzialność. Z drugiej strony będę tym, na kogo wskazują wyznaczniki pierwszej osoby, tym, kto wyraża zgodę, żeby syn zrobił to czy owo. Gdy złożę podpis, administracja liceum będzie mi mogła powiedzieć: „Przysłał nam pan oświadczenie, w którym wyraził pan zgodę, żeby syn (...)”.

W związku z tym dygresja o roli podpisu. Do czego służy podpis? Opierając się na pracach Christiana Plantin, opiszę jego funkcję jako dwojaką. Po pierwsze, czasem służy do wskazania mówiącego wyznaczonego przez „ja”, któremu przypisuje się odpowiedzialność za wypowiedzenie. Lecz ta funkcja jest jedynie uboczna i zależy od okoliczności: podpis spełnia ją tylko wtedy, gdy jest czytelny (co nie jest żadną koniecznością; por. krzyżyki niegdyś w funkcji podpisu) i gdy poprzedzający go tekst nie zawiera wskazówek odsyłających do mówiącego (wskazówka taka pojawia się w moim przykładzie z chwilą, gdy uzupełniona została formuła *niżej podpisany*). Druga funkcja, tym razem zasadnicza, polega na zapewnieniu tożsamości między mówiącym wskazanym w tekście i osobą empiryczną, funkcję tę zaś podpis spełnia dzięki normie społecznej wymagającej, by podpis był „autentyczny” (syn nie ma prawa złożyć go zamiast mnie), przez co rozumie się, że empiryczny autor podpisu musi być tożsamy z osobą wyznaczoną w sensie wypowiedzenia jako mówiący. W codziennej ustnej rozmowie obie te funkcje spełnia głos. Z jednej strony może on służyć do tego, żeby dowiedzieć się, kim jest mówiący, czyli kogo wyznaczają morfemy pierwszej osoby (por. dialog: „Kto tam?” — „To ja”). Z drugiej zaś strony gwarantuje utożsamienie mówiącego z konkretną osobą empiryczną, tą, która rzeczywiście wymawia słowa. Zresztą to norma społeczna, tak jak w przypadku podpisu, umożliwia spełnienie tej drugiej funkcji, norma zakazująca „podrabiania” głosu innej osoby.

Nie tylko mówiący może być różny od rzeczywistego podmiotu mówiącego, ale może się zdarzyć, że niektóre przypadki wypowiedzenia, według ich opisu zawartego w sensie wypowiedzenia, nie prezentują się jako wynik indywidualnej subiektywności (jest tak z wypowiedzeniami zwanymi przez Benveniste’a „historycznymi”, cechującymi się tym, że nie niosą ani *explicite* wyznaczników, ani *implicite* wskazania pierwszej osoby, a zatem żadnemu mówiącemu nie przypisują odpowiedzialności za ich wypowiedzenie).

Widać teraz, czemu wybrałem taką definicję wypowiedzenia, która nie zawiera żadnej aluzji do osoby będącej jego ewentualnym autorem ani też do osoby będącej jego odbiorcą. Jest bowiem dla mnie rzeczą zasadniczą, żeby na wypowiedzenie, w tej mierze, w jakiej jest ono tematem sensu, przedmiotem charakterystyk zawartych w sensie, nie patrzyć — z tej racji, że stanowi ono przedmiot tych charakterystyk — jako na posiadające koniecznie źródło i cel. Chcę móc powiedzieć, że ist-

nienie źródła i celu należą do charakterystyk, które sens nadaje (albo których nie nadaje) wypowiedzianiu. Tak więc będę mógł opisać „wypowiedzenia historyczne” jako nie zawierające w swym sensie żadnej wzmianki o źródle — mając na myśli nie to, że sens tych wypowiedzeń przypisuje źródło ich wypowiedziania jakiejś ponadjednostkowej subiektywności, lecz że po prostu nic o tym źródle nie mówi, że nie wskazuje na żadnego autora mówienia.

Gdybym takiego autora wprowadził do mojej definicji wypowiedziania, to istnienie takiego autora stałoby się t e m a t e m charakterystyk zawartych w sensie, tzn. jego sprecyzowanie byłoby jednym z k o n i e c z n y c h zadań semantyki wypowiedzenia, jednym z pytań, na które sens musi odpowiedzieć, a wtedy zmuszony byłbym wyobrazić sobie, że wypowiedzenie historyczne daje na to pytanie odpowiedź typu metafizycznego. Wolę móc powiedzieć po prostu, że pozostawia ono w cieniu źródło wypowiedziania, jest to zaś dla mnie możliwe o tyle, o ile owo źródło nie jest k o n i e c z n y m tematem wskazówek semantycznych, tylko jedną z cech, które m o g ą one przypisać (albo nie) wypowiedzianiu. Jeśli używając z pewną dowolnością słowa Jakobsona, nazwie się „*embrayeur*” ten aspekt rzeczywistości pozajęzykowej, do którego odnoszą się wskazówki wchodzące w skład sensu (czyli mieszczące się na styku tego, co językowe i pozajęzykowe), powiem, że właśnie wypowiedzianie, takie, jak je zdefiniowałem — zatem pomijające podmiot mówiący — jest „*embrayeur*” wskazówek semantycznych: ewentualne istnienie źródła odpowiedzialnego za wypowiedzianie zależy jedynie od tych wskazówek.

XI. Stwierdziłem powyżej, że obecność wykładników [*marques*] pierwszej osoby zdradza, iż wypowiedzenie można przypisać jakiemuś mówiącemu, utożsamionemu z osobą, do której one odsyłają. Zasadę taką trzeba trochę zróżnicować, żeby móc zdać sprawę z zawsze istniejącej możliwości ukazania, w wypowiedzianiu przypisywanym jednemu mówiącemu, wypowiedziania przypisywanego innemu mówiącemu. W sposób oczywisty widać to w przytoczeniu w mowie niezależnej. Jeśli Piotr mówi: „*Jean m'a dit: Je viendrai* [Jan mi powiedział: P r z y j d ę]”, to jak zanalizować, co do mówiącego, dyskurs Piotra, uwzględniając go w całości? Zawiera on dwa wykładniki pierwszej osoby odsyłające do dwóch różnych osób. Otóż nie można w nim widzieć dwóch następujących po sobie wypowiedzeń, gdyż segment *Jan mi powiedział* nie może spełniać postulatu niezależności znajdującego się w mojej definicji wypowiedzenia: nie mógłby być przedstawiony jako „wybrany dla siebie samego”. Jestem więc zmuszony powiedzieć, że jedno tylko wypowiedzenie przedstawia dwóch różnych mówiących, przy czym pierwszy utożsamiany jest z Piotrem, a drugi z Janem. Jest zatem możliwe, by część wypowiedzenia przypisywanego ogólnie pierwszemu mówiącemu była jednak przypisywana drugiemu (podobnie jak w powie-

ści główny narrator może włączyć do swojego opowiadania relację pochodzącą od kogoś innego).

Możliwość rozdwojenia stosowana jest nie tylko po to, żeby przekazać dyskurs, który ktoś jakoby wygłosił, lecz także dla uzyskania efektu imitującego echa (A: „Boli mnie” — B: „Boli mnie; nie myśl, że mnie w ten sposób rozczulisz”) lub żeby zainscenizować fikcyjny dyskurs („Gdyby ktoś powiedział mi *O d c h o d z ę*, odpowiedziałbym mu...”). Ta właśnie możliwość pozwala stworzyć teatr we właściwym znaczeniu tego słowa, przez pozorowanie pytań i odpowiedzi wewnątrz własnego mówienia (jest to chwyt często stosowany przez niektóre postaci Molierra, np. przez Sozję, który w scenie I aktu I *Amfitriona* wyobraża sobie, jak opowiada Alkmenie o bitwie, tworząc w ten sposób teatr w teatrze). Takie samo rozdwojenie mówiącego pozwala, by jedna osoba przybrała rolę *porte-parole* drugiej i używała, w tym samym dyskursie, zaimków „ja” odsyłających czasem do *porte-parole*, a czasem do osoby, w której imieniu mówi. Kiedy, w *Tartarenie w Alpach*, Pascalon przerażony przekleństwami Excourbanièsa („*Outre!* [Diabli to nadali!]”) dodaje po nich przewrotną taraskońską formułę „*que vous me feriez dire* [jeśli wolno by mi się tak wyrazić]”<sup>20</sup>, to mówiącym w zwrocie wypowiedzianym przez Pascalona, tzn. osobą wyznaczoną przez „ja”, jest ten, kto zaklął „*outré!*”, czyli Excourbaniès, co nie przeszkadza Pascalonowi wielokrotnie używać w tym samym dyskursie zaimka „ja” wskazującego na niego samego.

Zamiast ujmować przytoczenie w mowie niezależnej (w skrócie: PMN) jako szczególny przypadek podwójnego wypowiedzania, często opisuje się je osobno, niezależnie od zjawisk, które zebrałem w tej samej kategorii — choćby miało się potem przyjąć je za model opisu tych właśnie zjawisk, ujmowanych w związku z tym jako jego formy niepełne, niepoprawne, a nawet nienormalne. Taka praktyka prowadzi do przedstawienia PMN w sposób, który wydaje mi się zarazem banalny i bynajmniej nie oczywisty, jak też do deformowania rykoszetem faktów należących także według mnie do dziedziny podwójnego wypowiedzania: wydają się one kiepską kopią wykonaną według już byle jakiego oryginału.

Jeśli bowiem, przeciwnie niż proponuję, PMN ujmuje się oddzielnie, uderzają przede wszystkim dwie rzeczy: z jednej strony, że jego funkcją jest poinformowanie o dyskursie rzeczywiście wygłoszonym, z drugiej strony, że zawiera dokładne słowa dyskursu, jaki miał wygłosić mówiący różny od tego, który go przytacza. Zestawienie obu tych obserwacji łatwo

<sup>20</sup> A. Daudet, *Tartaren w Alpach*. Przełożył R. Kołoniecki. Warszawa 1950, s. 142. [W wersji polskiej nie ma „mi” ważnego w eksplikacji. Nie ma go też w innym tłumaczeniu: *Przygody Tartarina w Alpach*. Przełożył F. Mirandola. Warszawa 1939, s. 121: „—Kroćset... — zaczął Brawida. — Tysięcy... — dokończył Excourbaniès. — Święty Walenty! — jęknął Pascalon.” — Przypis tłum.]



nasuwa myśl — często przyjmowaną bez dyskusji — jakoby PMN zmierzano do materialnego odtworzenia słów wypowiedzianych przez osobę, której dyskurs chce się przedstawić. Wyraża się to np., stosując logiczne pojęcie przytoczenia [*mention*]. Dla logika wystąpienie słowa stanowi przytoczenie, gdy autor nie używa go po to, żeby oznaczyć sens tego słowa, lecz żeby oznaczyć samo słowo, uznawane za jednostkę językową. Jest tak w odwiecznych przykładach typu „*Table a cinq lettres* [*Table* ma pięć liter]”, gdzie wystąpienie słowa *table* służy do oznaczenia tego elementu języka francuskiego, jakim jest słowo *table* [stół]. Podobnie miałyby być w PMN. Końcowa część ciągu Piotr powiedział: „Jestem zadowolony” (umieszczona w cudzysłowie) miałyby desygnować po prostu zdanie należące do języka, a ogólnym sensem ciągu byłoby to, że Piotr wypowiedział takie zdanie, wyprodukował odpowiadające mu wypowiedzenie. Przytoczyć dyskurs w mowie niezależnej znaczyłoby zatem powiedzieć, jakich słów użył autor danego dyskursu. Co do innych zjawisk zebranych przeze mnie w rubryce „podwójne wypowiedzianie” (echa, dialog wewnątrz monologu, ustąpienie przez *porte-parole* miejsca osobie, której każe mówić), to miałyby one stanowić jedynie mylącą formę PMN — mylącą bądź dlatego, że nie przyznaje się ono w niej do tego, że jest przytoczeniem, bądź dlatego, że rzekomo przytaczany dyskurs nigdy nie miał miejsca lub był wyrażony innymi słowami.

Co do mnie, wolę najpierw ogólnie scharakteryzować tę kategorię i powiem, że zasadniczo polega ona na przedstawianiu wypowiedziania jako podwójnego: sam sens wypowiedzenia miałby przypisywać wypowiedzianiu dwóch odrębnych mówiących, ewentualnie sobie podporządkowanych — co nie jest bardziej niedorzeczne niż przypisywanie wypowiedzianiu właściwości prawnych, argumentacyjnych i przyczynowych, o których mówiłem poprzednio. Owszem, z punktu widzenia empirycznego wypowiedzianie jest dziełem podmiotu mówiącego, ale wypowiedzenie daje jego obraz jako wymiany, dialogu czy też hierarchii słów. Jest to paradoksalne tylko wtedy, gdy myli się mówiącego — będącego dla mnie fikcją dyskursywną — z podmiotem mówiącym — elementem danym w doświadczeniu.

Z tezy tej wynikają konsekwencje dla opisu PMN, jeśli ująć je w ogólnej kategorii podwójnego wypowiedziania. Oczywiście nadal będę utrzymywał, że PMN zmierza do poinformowania o dyskursie, jaki ktoś rzeczywiście wygłosił. Ale nic już nie zmusza do twierdzenia, że wystąpienia słów umieszczone w cudzysłowie stanowią przytoczenie [*mention*] i że desygnują elementy języka, te, które zrealizowano w oryginalnym dyskursie. Przeciwnie, można przyjąć, że pragnąc poinformować o oryginalnym dyskursie, autor przytoczenia inscenizuje, pozwala usłyszeć mówienie, co do którego zakłada po prostu, że ma ono pewne punkty wspólne z tym, o jakim chce poinformować rozmówcę. Prawda przy-

toczenia nie implikuje więc, jeśli PMN jest szczególnym przypadkiem podwójnego wypowiedzania, materialnej odpowiedniości słów oryginalnych i słów pojawiających się w dyskursie autora przytoczenia. Skoro autor ten niekoniecznie zmierza do dosłownej reprodukcji, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby np. chcąc przedstawić ważne elementy mówienia oryginalnego, zainscenizował mówienie bardzo różne, lecz zachowujące lub nawet akcentujące rzeczy najważniejsze (można w mowie niezależnej przytoczyć w dwie sekundy dyskurs trwający dwie minuty: *En un mot, Pierre m'a dit „J'en ai assez”* [Słowem, Piotr powiedział mi: „Mam tego dość’’]). Różnica między mową niezależną i mową zależną nie polega na tym, że pierwsza miałaby zaznajamiać z formą, a druga z treścią. Mowa niezależna także może koncentrować się wyłącznie na treści, ale dla jej przekazania woli dać usłyszeć jakieś mówienie (czyli ciąg słów przypisywanych mówiącemu). Co do dokładności zaś wystarczy, aby rzeczywiście miało pewne znaczące cechy mówienia przytaczanego (dlatego historycy starożytni i wielu współczesnych historiografów bez skrupułów na nowo pisze dyskursy, które przytacza). Mowa niezależna implikuje, że każe się mówić komuś innemu, że każe mu się wziąć odpowiedzialność za słowa, ale z tego nie wynika, że jej prawdziwość wywodzi się z dosłownej odpowiedniości.

XII. Odróżniwszy mówiącego (postać z dyskursu) od podmiotu mówiącego (postaci empirycznej) zaproponuję jeszcze rozróżnienie, w obrębie samego pojęcia mówiącego, „mówiącego jako takiego” (w skrócie *L*) i mówiącego jako osoby należącej do świata  $\lambda$ . *L* jest osobą odpowiedzialną za wypowiedzanie, braną pod uwagę wyłącznie o tyle, o ile posiada tę właściwość;  $\lambda$  jest osobą „kompletną”, cechującą się m.in. tym, że jest źródłem wypowiedzenia — co nie przeszkadza, że *L* i *R* są osobami z dyskursu, utworzonymi w sensie wypowiedzenia, których status metodologiczny jest zatem całkowicie odmienny od statusu podmiotu mówiącego (ten ostatni wiąże się z „zewnętrznym” przedstawieniem mówienia, jakościowo różnym od tego, jaki niesie wypowiedzenie). Pragnąc ukazać to rozróżnienie, powrócę najpierw do wykrzykników w ujęciu poprzednio opisanym. Powiedziałem, że wykrzyknik przedstawia swe wypowiedzanie jako wywołane wyrażonym przez niego uczuciem. Wynika stąd, że owo uczucie przedstawione jest nie za pomocą wypowiedzania, lecz i poprzez wypowiedzanie, którego jest domniemanym źródłem. Mówiąc *Hélas!* [niestety] lub *Chic!* [świetnie], nadaje się własnemu mówieniu odcień smutku albo radości: mówienie zaznajamia z tymi uczuciami o tyle, o ile samo jest smutne albo radosne. Komuś, kto ogranicza się do powiedzenia „Jestem smutny” lub „Jestem szczęśliwy”, można ewentualnie zwrócić uwagę, że zważywszy na jego sposób mówienia, wcale nie wygląda na smutnego ani szczęśliwego. Jest tak, gdyż w przypadku wypowiedzeń oznajmujących uczucie ukazuje się jako

zewnątrzne w stosunku do wypowiedzania, podczas gdy wykrzykniki lokują je w samym wypowiedzaniu — skoro jest ono przedstawione jako natychmiastowy skutek wyrażanego przez siebie uczucia. Założę więc, że osobą, której przypisywane jest uczucie, jest *L*, mówiący w trakcie wypowiedzania. W wypowiedzeniach oznajmujących jest ono natomiast przypisywane  $\lambda$ , tzn. osobie należącej do świata, posiadającej pośród innych właściwości tę, że wypowiada swój smutek lub radość (ogólnie rzecz biorąc, osobą określaną przez „ja” jest zawsze  $\lambda$ , nawet jeśli tożsamość tego  $\lambda$  można ustalić wyłącznie poprzez jego pojawienie się jako *L*).

Inna ilustracja rozróżnienia  $\lambda$ —*L*, tym razem zaczerpnięta z retoryki, dla której podstawą będzie Le Guern<sup>21</sup>. Jeden z sekretów perswazji, tak jak jest analizowana od czasów Arystotelesa, polega na tym, co do mówcy, że ma on dać korzystny obraz samego siebie, obraz, który podbija słuchacza i zyska jego przychyłność. Ten obraz mówcy zwany *ethos* lub charakterem określa się czasem — wyrażenie to jest dziwne, lecz znaczące — jako wskazanie na zalety mówcy [*moeurs oratoires*]. Należy przez to rozumieć obyczaje, jakie mówca przypisuje sam sobie poprzez sposób, w jaki wygłasza mowę. Nie chodzi tu o pochlebne stwierdzenia o swej osobie, jakie może umieścić w treści dyskursu, stwierdzenia, które przeciwnie, mogą raczej zrazić słuchacza, lecz o pozory, jakie nadaje mu sposób wysławiania się, intonacja, zdradzająca silne uczucie lub oschłość, dobór słów i argumentów (fakt wybrania lub pominięcia danego argumentu może się wydawać symptomatyczny dla jakiejś zalety lub wady). Używając mojej terminologii, powiem, że *ethos* związany jest z *L*, z mówiącym jako takim: właśnie jako źródłu wypowiedzania przypisuje się mu pewne cechy, przez które dane wypowiedzanie staje się do przyjęcia lub odpychające. To zaś, co mówca mógłby powiedzieć o sobie jako o przedmiocie wypowiedzania, dotyczy  $\lambda$ , osoby należącej do świata, i to nie o nim traktuje omawiana tu część retoryki (dystans między tymi dwoma aspektami mówiącego odczuwa się zwłaszcza wtedy, gdy *L* zyskuje przychyłność publiczności tym właśnie, czym upokarza  $\lambda$ : zaleta samokrytyki).

Uwaga. Teorię konstruowania mówcy przez jego mówienie wykorzystał Declercq<sup>22</sup> do analizy teatru Racine'a.

Odróżnienie *L* od  $\lambda$  pozwoli mi sprecyzować stanowisko w kwestii „performatywów eksplicytnych”: do tezy tej czyniłem aluzję w § 4 (chodzi o to, co Récanati<sup>23</sup> nazywa „hipotezą Ducrota”). Wyrażenie „performatywy eksplicytne” — którego nie chcę brać na swoje konto —

<sup>21</sup> M. Le Guern, *L'éthos dans la rhétorique française de l'âge classique*. W: *Stratégies discursives*. Presses Universitaires de Lyon, 1981, s. 281—287.

<sup>22</sup> G. Declercq, *L'Énonciation et la personne de l'orateur dans le texte dramatique*. „Lalies” 3 (1983).

<sup>23</sup> F. Récanati, *Les Énoncés performatifs*. Éditions de Minuit, Paris 1981, rozdz. IV.

daje do zrozumienia, że możliwe jest spełnienie aktu illokucyjnego po prostu przez ten fakt, że stwierdza się *explicite* jego spełnianie. Weźmy dla przykładu akt życzenia, polegający na potraktowaniu jak własnych pragnień drugiej osoby albo nawet, o ile przypisuje się mówieniu skuteczność empiryczną, na słownym przyczynieniu się do ich zaspokojenia. Do spełnienia takiego aktu zdaje się wystarczać stwierdzenie, że się go spełnia. To właśnie zdajemy się robić, mówiąc „życzę ci dobrych wakacji”, jeśli *życzyć* oznacza tu „spełnić akt życzenia”. Dla mnie przeciwnie, *życzyć* w tym sformułowaniu oznacza po pierwsze „pragnąć”, w psychologicznym sensie tego słowa. Gdy mówię „po pierwsze”, rozumiem przez to, że ten sens jest źródłem wartości działania i gwarantuje temu sformułowaniu odegranie jego roli. Formuła ta pozwala na spełnienie aktu życzenia dlatego, że jest ona stwierdzeniem pewnego pragnienia w kontekście, w którym przedmiotem tego pragnienia jest powodzenie rozmówcy. Oczywiście ewolucja semantyczna sprawiła, że czasownik *życzyć* [*souhaiter*] poprzez derywację delokutywną<sup>24</sup> nabrał wartości „spełnić akt, jaki można spełnić, m.in. mówiąc do kogoś *Je te souhaite* (...) [życzę ci...]”. A gdy ta derywacja już się dokonała, możliwe stało się powtórne odczytanie tej formuły z nadaniem czasownikowi *souhaiter* nowego sensu, przez co widzi się w nim stwierdzenie spełniania jakiegoś aktu. Lecz to nie owo stwierdzanie jest źródłem pragmatycznej skuteczności formuły.

Uwaga. Récanati zarzucił temu wyjaśnieniu, że czasownik *souhaiter* z celownikiem może oznaczać jedynie spełnienie aktu życzenia, nigdy zaś pragnienie, lecz faktem jest, że można spotkać czasowniki *souhaiter* czysto psychologiczne, a jednak z celownikiem. Tak więc w *Skąpcu*, w scenie 7 aktu III, Kleont mówi do Marianny, która w myśl projektów Harpagona ma stać się jego macochą: „*C'est un titre que je ne vous souhaite point* [jest to tytuł, którego ci nie życzę]” w sensie: „co do którego nie pragnę, żeby stał się twoim”<sup>25</sup>. Wszystko, co można powiedzieć, to to, że zaimek drugiej osoby w celowniku przy psychologicznym czasowniku *souhaiter* spotykało się z przyczyn łatwych do zrozumienia, gdy czasownika tego używano w formułach służących do spełniania aktu życzenia: później drugi czasownik *souhaiter*, posiadający skutek delokucji wartość „spełnić akt życzenia”, wzbogacił się o nową cechę składniową umożliwiającą mu łączenie się z celownikiem — co z kolei potęguje

<sup>24</sup> [Zob. np. E. Benveniste, *Les Verbes délocutifs*. W: *Problèmes de linguistique générale*. Gallimard, Paris 1966, t. 1, s. 277—285. — B. de Cornulier, *La Notion de dérivation délocutive*. „Revue de Linguistique Romane” 40 (1976), nr 157—158, s. 116—144. — J. C. Anscombe, *La Délocutivité généralisée*. „Recherches Linguistiques”, Université de Paris VIII, 8 (1979), s. 5—43. — Przypis tłum.]

<sup>25</sup> Molière, *Skąpiec*. W: *Dziela*. Przełożył T. Boy-Żeleński. Warszawa 1922, t. 5, s. 67; „niepodobieństwem mi jest winszować pani jej tytułu”.

tendencję do upatrywania obecności tego czasownika w omawianym sformułowaniu.

Streściłem tu krytykę performatywności przedstawioną szczegółowo w § VI, ponieważ rozróżnienie  $\lambda$ — $L$  pozwoli na jej dokładniejsze sformułowanie. Gdyby bowiem zgodzić się ze mną, że czasownika *souhaiter* w formule „*Je souhaite...* [Życzę...]” używa się po pierwsze dla dokonania stwierdzenia typu psychologicznego, to trzeba by powiedzieć, że jego podmiot, zaimek *je*, odsyła do  $\lambda$ : pragnie się czegoś nie jako mówiący, lecz jako osoba należąca do świata i to niezależnie od czynionego na ten temat stwierdzenia. Natomiast akt życzenia, istniejący jedynie w mówieniu, w którym się spełnia, należy w sposób typowy do  $L$ :  $L$  spełnia akt życzenia, stwierdzając, że  $\lambda$  czegoś pragnie. Dopiero po ponownym odczytaniu formuły, z przypisaniem czasownikowi *souhaiter* jego drugiego sensu, zaczyna się rozumieć *je* jako oznaczające zarazem  $L$ , tzn. podmiot aktu życzenia. Chodzi tu o pewnego rodzaju iluzję działającą wstecz, która bierze się z faktu, że formuła nabrała skuteczności illokucyjnej — ale owej skuteczności nie wyjaśnia.

Widać, jak ta teza dotycząca performatywów łączy się z rozróżnieniem, jakie przeprowadziłem między ukazaniem [*monstration*] wypowiedzianym, stanowiącym ogólnie sens, i różnymi stwierdzeniami o świecie, realizowanymi poprzez charakteryzowanie wypowiedzianego. Wypowiedzenie ukazuje [*montre*] odnośnie do wypowiedzianego, że wzięcie odpowiedzialności za jakieś sformułowanie posiada skuteczność konieczną do spełnienia aktu życzenia, podmiotem zaś tego aktu może być jedynie mówiący ujmowany w swojej roli mówiącego, tzn. odpowiedzialnego za wypowiedzenie. Lecz gdy stwierdzenie zawarte w sformułowaniu, a dotyczące świata, ma za przedmiot taką szczególną osobę należąca do świata, która pośród innych cech posiada tę, że jest  $L$ , to w grę wchodzi  $\lambda$ :  $L$  należy do komentarza o wypowiedzianym, jaki ogólnie przynosi sens,  $\lambda$  należy do opisu świata dokonanego przez stwierdzenia należące do sensu. Charakterystyczne dla performatywów zwanych „eksplicytnymi” jest to, że stwierdzenia dotyczące  $\lambda$  służą do ukazania, w jaki sposób  $L$  bierze odpowiedzialność za wypowiedzianego.

XIII. Zasygnalizowałem już pierwszą formę polifonii, gdy wspomniałem, że w przypadku „podwójnego wypowiedzianego” istnieją dwaj odrębni mówiący — zjawisko możliwe jest dzięki temu, że mówiący jest osobą należąca do dyskursu, uczestniczącą w obrazie wypowiedzianego, jaki daje wypowiedzenie. Pojęcie wypowiedzianego [*énonciateur*] pozwoli mi opisać jej drugą formę, znacznie częściej spotykaną. W omawianym już przykładzie echa ktoś wymówił słowa „Boli mnie”, a jakaś druga osoba je powtórzyła w „B o l i m n i e: nie myśl, że mnie tym rozczulisz”, dokonując w swym dyskursie rozdwojenia mówiącego (na co wskazuje zmiana odniesienia zaimka „ja”). Lecz jeszcze częściej zdarza się słyszeć

w dyskursie głos kogoś, kto nie ma cech, jakie przyznałem mówiącemu. W scenie 1 aktu I *Brytannika* Agrypina ironizuje słowa swej powiernicy Albiny, która cnotą tłumaczy bezceremonialne zachowanie Nerona. Agrypina:

I potem ten sam Nero każe porwać nocą  
Dziewczynę, on, cnotliwy, gwałciciela mocą!<sup>26</sup>

Oczywiste jest, że to wypowiedzenie, a szczególnie apozycja, ma wyrażać punkt widzenia nie Agrypiny, lecz Albiny, przedstawiony jako śmieszny. Oczywiście jest też, że wszystkie wykładniki pierwszej osoby w tyradzie Agrypiny desygnują ją samą, a zatem każą mi utożsamić ją z mówiącym (gdyby w zacytowanych wersach wprowadzić wykładniki pierwszej osoby, np. słowa „nie uprzedziwszy mnie”, mnie odsyłałoby również do Agrypiny). Stąd myśl, że sens wypowiedzenia może w obrazie wypowiedzenia ukazać głosy nie należące do mówiącego. Nadaję nazwę „wypowiadających” osobom, które mają wyrażać się poprzez wypowiedzianie, choć nie przypisuje im się określonych słów: jeśli „mówią”, to tylko w tym sensie, że wypowiedzianie widzi się jako wyrażające ich punkt widzenia, stanowisko, postawę, lecz nie, w konkretnym rozumieniu tego wyrażenia, ich słowa.

Definiując pojęcie wypowiadającego, mówiłem niekiedy, że są oni podmiotami podstawowych aktów illokucyjnych, rozumiejąc przez to kilka bardzo ogólnych aktów zaznaczonych w strukturze zdania (twierdzenie, odmowa, pytanie, zachęta, życzenie, wykrzyknienie). Definicję tę niestety trudno wprowadzić do zaproponowanej wyżej teorii polifonii; dla mnie bowiem spełnić akt illokucyjny znaczy to ogólnie „przedstawić swoje wypowiedzianie jako zobowiązujące do...” — i spełnienie aktów illokucyjnych rezerwuję obecnie dla mówiącego, a nawet być może w pewnych przypadkach dla rzeczywistego podmiotu mówiącego: wybierając jakieś wypowiedzenie „przedstawia on swe wypowiedzianie jako zobowiązujące do...”. Zważywszy, że istnienie wypowiadającego należy do obrazu wypowiedziania, jaki przynosi wypowiedzenie, trzeba by, dla przypisania aktów illokucyjnych wypowiadającemu, powiedzieć: „wypowiedzenie przypisuje wypowiedzianiu tę cechę, że jakiś wypowiadający przedstawia je jako 1) swoje własne, 2) zobowiązujące...”. Lecz ta formuła jest bardzo mało zrozumiała. Trudno zwłaszcza zrozumieć, jak wypowiedzianie mogłoby być przypisane wypowiadającemu, skoro ten ostatni, w odróżnieniu od mówiącego, nie jest zdefiniowany poprzez wystąpienie słów (nie przypisuje mu się żadnego słowa, w materialnym znaczeniu tego terminu). Będąc chwilowo niezdolnym do pokonania tych trudności w ramach konstrukcji teoretycznej, zadowolę się porównaniami, najpierw z teatrem, następnie z powieścią.

<sup>26</sup> J. Racine, *Brytannik*. W: *Tragedie*. Przełożył T. Brończyk. Warszawa 1958, s. 190.

Powiem, że wypowiadający tak się ma do mówiącego jak postać do autora. Autor wprowadza postaci, które w tym, co w § 3 nazwałem za Anne Reboul „pierwszym mówieniem”, podejmują działanie językowe i pozajęzykowe, za jakie autor nie bierze odpowiedzialności. Może on jednak, w „drugim mówieniu”, zwracać się do publiczności poprzez postaci: bądź utożsamia się z tą czy ową, czyniąc z niej swego przedstawiciela (gdy teatr jest bezpośrednio dydaktyczny), bądź też znaczący wydaje się sam fakt, że postaci mówią i zachowują się tak czy inaczej. W analogiczny sposób mówiący, odpowiedzialny za wypowiedzenie, za jego pośrednictwem powołuje do istnienia wypowiadających, organizując ich punkty widzenia i postawy. Jego własne stanowisko może się natomiast ujawniać bądź przez to, że się utożsamia z tym czy owym wypowiadającym, czyniąc go swym przedstawicielem (wypowiadający jest wówczas zaktualizowany), bądź też po prostu przez to, że pojawili się oni na mocy jego wyboru i ich pojawienie jest znaczące, nawet jeśli się on z nimi nie utożsamia (istnienie przyznane im w ten sposób przez dyskurs, fakt, że ktoś zajmuje jakieś stanowisko, nadaje wagę temu stanowisku, i to nawet w przypadku tego, kto nie uznaje go za swoje: czyż zresztą może istnieć inna doniosłość treści językowej, związanej ze słowami, których wewnętrznej wartości nie da się ustalić czy zakreślić?). Można by nawet tę odpowiedniość posunąć dalej: jak wypowiadający nie jest odpowiedzialny za użyty materiał językowy, przypisany mówiącemu, tak i postaci teatralnej nie przypisuje się materialnego aspektu tekstu napisanego przez autora i wygłoszonego przez aktorów. Jeśli np. w *Uczonych białogłowach* Moliere i aktorzy wyrażają się wierszem, jest przecież jasne, że przedstawione postaci zazwyczaj mówią prozą. A kiedy w pewnej chwili Trysotyn recytuje wiersze, aktor musi to zaznaczyć szczególną wymową, autor zaś — szczególną formą wersyfikacji.

Pragnę podkreślić, że porównanie pary mówiący/wypowiadający i pary autor + aktor/postać dotyczy jedynie roli odgrywanej przez nie w komunikacji tego typu jak język teatralny i język nieteatralny: pełnią one według mnie tę samą funkcję semiologiczną. Przypuśćmy teraz, że odejdziemy od punktu widzenia semiologicznego i będziemy opisywać to, co się dzieje na scenie, nie jako specyficzny sposób komunikowania, tylko jako jedno z wielu użyczeń języka potocznego, na równi z rozmową lub dyskursem politycznym. Trzeba będzie wtedy uznać postaci za mówiące — skoro do nich odnosi się „ja” wymawiane na scenie, a autor i aktorzy pojawiają się jako podmioty mówiące. To właśnie dzięki odróżnieniu mówiącego od podmiotu mówiącego, istniejącemu w języku potocznym, nadaje się on do szczególnego użytku, jaki z niego czyni teatr: charakterystyczną cechą odróżniającą teatr od czystego opowiadania, czyli opowiadania pozbawionego dialogu przytoczonego w mowie niezależnej, jest to, że semiologiczną funkcję wypowiadającego pełni w nim

pewna osoba, pewna postać, będąca — jeśli chodzi o sposób, w jaki posługuje się językiem potocznym — mówiącym, tak że podmiot mówiący, z zawodu aktor, wymawia „ja”, które odsyłają do Don Diego, hiszpańskiego pana. Co więcej, możliwość podwójnego wypowiedzania (por. § XI) związana z odróżnieniem podmiotu mówiącego od mówiącego wyjaśnia fakt, że ta sama osoba może niekiedy przemawiać na scenie jednocześnie jako postać i jako przedstawiciel postaci, np. komentując własną rolę: w parodii *Cyda* przedstawiciel Don Diego może w ramach tej samej sztuki skarżyć się, że jego towarzysz, wymierzając mu policzek, miał ciężką rękę. Odróżni się więc:

1. występującego na scenie X, podmiot mówiący;
2. pierwszego mówiącego, dla którego zarezerwuję nazwę „aktora”, zdefiniowanego przez to, że gra daną rolę; może on powiedzieć „ja” z tytułu grania tej roli;
3. drugiego mówiącego, postać graną przez aktora, określającą samą siebie także przez „ja”).

XIV. Teoria opowiadania przedstawiona przez Genette'a<sup>27</sup> dostarczy mi drugiego porównania, z którego pomocą spróbuję wyjaśnić rozróżnienie między mówiącym i wypowiadającym. Teoria ta ujawnia w opowiadaniu dwa typy instancji narracyjnych, pod wieloma względami odpowiadających temu, co w badaniach nad językiem potocznym nazwałem „mówiącym” i „wypowiadającym”. Odpowiednikiem mówiącego jest narrator, którego Genette przeciwstawia empirycznemu podmiotowi mówiącemu, tzn. rzeczywistemu wytwórcy wypowiedzenia. Według Genette'a, autor opowiadania (powieści lub noweli) przedstawia narratora, odpowiedzialnego za opowiadanie, a posiadającego cechy całkowicie różne od tych, którymi historia literatury i psychologia twórczości powieściowej powinny określić autora. Zasygnalizuję trzy z nich, przy czym Genette omówił szerzej tylko pierwszą.

Pierwsza cecha, nad którą nie będę się rozwodził, dotyczy postawy narratora wobec opowiadanych wydarzeń. Podczas gdy autor wydarzenia te wyobraża lub wymyśla, narrator je przytacza, przez co rozumie się np. albo że odtwarza (rzekome) wspomnienia — w przypadku opowiadania w czasie przeszłym — albo że nadaje kształt językowy temu, co jakoby przeżywa lub stwierdza — w niektórych opowiadaniach w czasie teraźniejszym.

Silniej zaakcentuję drugą różnicę między narratorem i autorem, związaną z poprzednią. Chodzi o ich stosunek względem czasu. W rozprawie o czasie gramatycznym Weinrich<sup>28</sup> zauważa, że powieści fanta-

<sup>27</sup> G. Genette, *Figures III*. Seuil, Paris 1972.

<sup>28</sup> H. Weinrich, *Tempus*. Stuttgart 1964. Wyd. 2 znacznie zmienione: 1971. Przekład francuski: *Le Temps*. Seuil, Paris 1974.



styczno-naukowe zawsze pisze się w którymś z gramatycznych czasów przeszłych — dla mnie zresztą jest ważne tylko to, że może tak być. Gdybym dzisiaj pisał powieść o roku 2000, nic nie stoi na przeszkodzie, bym zaczął: „W owym czasie Francja były to nieużytki, o które rywalizowali...”. Niekiedy upatruje się w tym pewnej dziwaczności lub paradoksu, rzekomo dlatego, że autor, pisząc w czasie przeszłym, nie stara się ukryć, że mówi o swej przyszłości. Lecz ten paradoks znika z chwilą, gdy rozróżniło się autora i narratora. Użyty bowiem czas gramatyczny może wcale nie brać za punkt odniesienia momentu, w którym autor pisze, tylko moment, w którym narrator opowiada, a autor, żyjący w roku 1985, może wyobrazić sobie narratora żyjącego w roku 3000 opowiadającego o tym, co się zdarzyło w roku 2000.

To rozróżnienie między narratorem (literackim odpowiednikiem mojego „mówiącego”) i autorem (odpowiadającym temu, co nazwałem „rzeźwistym wytwórcą [*producteur effectif*]”, zewnętrznym wobec opowiadania tak jak wytwórca jest zewnętrzny wobec sensu wypowiedzenia) pozwala nawet na to — jest to trzecia różnica, którą zasygnalizuję — żeby kazać spełnić akt narracji komuś, o kim jednocześnie mówi się, że nie istnieje albo że już nie istnieje. O ile trzeba istnieć, żeby pisać, o tyle nie jest to konieczne, żeby opowiadać. Stąd opowiadania w pierwszej osobie, relacjonujące śmierć postaci wyznaczonej przez tę pierwszą osobę, tak jak w filmie Wildera *Bulwar Zachodzącego Słońca*, będącym opowieścią postaci wszak umierającej na krótko przed jego zakończeniem. Empirycznej egzystencji, koniecznej cechy autora, można odmówić narratorowi. O tyle, o ile ten ostatni jest bytem fikcyjnym, istniejącym wewnątrz dzieła, jego rola zbliżona jest do tej, jaką przypisałem mówiącemu — będącemu dla mnie bytem, który istnieje w dyskursie, należy do sensu wypowiedzenia i zależy od opisu wypowiedzenia, jaki niesie wypowiedzenie.

Do wypowiadającego również mogę odnieść jedną z ról zaproponowanych przez Genette'a. Porównałbym ją z tym, co Genette nazywa niekiedy „ośrodkiem perspektywy [*centre de perspective*]” (a autorzy amerykańscy „podmiotem świadomości”), tzn. z osobą, z punktu widzenia której przedstawia się wydarzenia. Dla odróżnienia jej od narratora Genette mówi, że narratorem jest ten, „kto mówi”, podczas gdy owym ośrodkiem perspektywy jest ten, „kto widzi”. I cytuje liczne przykłady, gdzie obie te role nie mogą być przypisane jednej osobie. Tak więc w powieści *W poszukiwaniu straconego czasu* zdarza się, że narrator przedstawia wizję opowiadanych przez siebie wydarzeń, wizję, która nie może należeć ani do niego w chwili opowiadania historii, ani do osobnika wyznaczonego przez „ja”, czyli do osoby, jaką był w chwili przeżywania tej historii: w ten sposób wizja przedstawiana przez narratora jest czasem wizją Swanna lub Charlusa i to pomimo że sam narrator utożsamia się, przez wykładniki pierwszej osoby, z inną postacią

opowiadania. Sytuacja taka wydaje mi się bliska tej, jaką starałem się opisać na poziomie wypowiedzenia, stwierdzając, że mówiący przedstawia wypowiedzenie — co do którego deklaruje swą odpowiedzialność — jako wyrażające postawy, za które może odmówić wzięcia odpowiedzialności. Mówiący mówi w tym sensie, w jakim narrator opowiada, tzn. występuje jako źródło dyskursu. Lecz postawy wyrażane w tym dyskursie można przypisać wypowiadającym, od których się on dystansuje — tak jak punkty widzenia prezentowane w opowiadaniu mogą należeć do podmiotów świadomości obcych narratorowi.

Dla zilustrowania relacji między wypowiadającym i punktem widzenia skomentuję pierwsze linijki *Szkoły uczuć*, opisujące, jak odbija od brzegu statek mający udać się w górę Sekwany od Paryża poczawszy, z Fryderykiem Moreau na pokładzie: „Piętnastego września 1840 roku około szóstej nad ranem »La Ville de Montereau«, gotowy do odejścia, wyrzucał gęste kłęby dymu przed przystanią Św. Bernarda”. Dalej następuje opis nadbrzeża, który ma być całkowicie „obiektywny” i ukazuje, poprzez mnóstwo oderwanych uwag, zamieszanie i ogólne ożywienie poprzedzające odbicie od nadbrzeża. Opis ten przerywa wypowiedzenie, które skomentuję szczegółowo: „Wreszcie statek ruszył. Oba wybrzeża zabudowane magazynami, stoczniami i fabrykami pomknęły jak dwie szerokie, rozwijające się wstęgi”<sup>29</sup>.

W wypowiedzeniu tym znajduję co najmniej dwie oznaki ujawniające obecność postaci nie będącej narratorem (dla wygody przyjmę, że istnieje tu narrator — co bynajmniej nie jest oczywiste). Pierwszą jest „wreszcie”, które nie służy jedynie do zasygnalizowania, że na jakimś wydarzeniu kończy się chronologiczne wyliczenie (jak działałoby się to w: „Przybył Piotr, potem Jan i wreszcie Paweł”). Ma ono oprócz tego wartość wykrzyknikową: jest to okrzyk kogoś, kto widzi, że kończy się zbyt długie oczekiwanie: daje usłyszeć westchnienie ulgi jakiegoś wypowiadającego, któremu, by wrócić do tego, co powiedziałem już o wykrzykniku i ekspresywności, „wyrwała” je sytuacja. Otóż ten wypowiadający — musi się on przyglądać opisanej scenie, przeżywać ją — jest oczywiście różny od narratora nie mającego żadnego powodu, żeby się niecierpliwić i wydawać okrzyki.

Drugą oznaką subiektywności nie będącej subiektywnością narratora jest metafora zamykająca wypowiedzenie: „oba wybrzeża (...) pomknęły jak dwie szerokie, rozwijające się wstęgi”. Żeby widzieć, jak nadbrzeża się „rozwijają”, trzeba na nie patrzeć z bardzo szczególnego miejsca, z tylnego mostku statku. Z tego miejsca, istotnie, i tylko z niego, z jednej strony widzi się oba wybrzeża na raz, a z drugiej, zważywszy, że widok w dół rzeki przesłania wyspa Św. Ludwika i Cité, wybrzeża

<sup>29</sup> G. Flaubert, *Szkoła uczuć*. Przełożyła, A. Micińska. Warszawa 1974, s. 5.

te „wydłużają się” w miarę jak statek oddala się od wysp. Ponieważ po urywku, jaki zanalizowałem, narrator przedstawia Fryderyka Moreau spoglądającego na Paryż z rufy statku, prawie automatycznie przypisuje się mu wizję rozwijających się nadbrzeży, a cofnąwszy się trochę bardziej, niecierpliwość wyrażoną przez „wreszcie”. Mam nadzieję, że przykład ten ukazuje, jak bliskie są pojęcia wypowiadającego i ośrodką perspektywy: służą one, by w wypowiedzeniu ukazać podmiot różny nie tylko od tego, kto rzeczywiście mówi (powieściopisarz / podmiot mówiący), lecz także od tego, o kim jest powiedziane, że mówi (narrator / mówiący).

XV. Oto pierwszy przykład mający wykazać językową relewancję pojęcia wypowiadającego: ironia. Przedstawię jej opis w dużej mierze inspirowany artykułem Sperbera i Wilson<sup>30</sup>, bardzo dla mnie ważnym, i przez rozdz. V książki Berrendonnera. Często ironię traktuje się jako rodzaj antyfrazy: mówi się *A*, żeby dać do zrozumienia nie-*A*, przyjmując, że odpowiedzialni za *A* i za nie-*A* są tożsami. Chodziłoby więc o figurę zmieniającą pierwotny sens dosłowny w celu uzyskania sensu derywowanego (podobnie jak litota przekształca sens dosłowny „*un peu* [trochę]” w sens derywowany „*beaucoup* [dużo]”), przy czym jedyną różnicą jest to, że transformacja ironiczna jest pełną inwersją. Sperber i Wilson odrzucają tę koncepcję ironii jako figury. Dyskurs ironiczny polega ich zdaniem zawsze na tym, że komuś różnemu od rozmówcy każe się mówić rzeczy w oczywisty sposób absurdalne, a zatem daje się usłyszeć głos, który nie jest głosem mówiącego i twierdzi rzeczy nie do przyjęcia. Tezę Sperbera i Wilson przedstawiłem być może trochę niewiernie, gdyż w miejsce ich oryginalnego „*mentionner un discours* [przytoczyć dyskurs]” wstawiłem „*faire entendre une voix* [dać usłyszeć głos]”. Dokonałem tej substytucji dlatego, że termin „*mentionner*” wydaje mi się dwuznaczny. Może on znaczyć, że ironia jest pewną formą mowy zależnej. Otóż przy tym znaczeniu czasownika „*mentionner*” teza Sperbera i Wilson jest nie do przyjęcia, gdyż nie ma nic ironicznego w zdaniu sprawy z tego, że ktoś wygłosił dyskurs absurdalny. Żeby zaistniała ironia, musi zniknąć wszelka oznaka relacjonowania, trzeba „robić tak, jakby” ktoś rzeczywiście ten dyskurs wygłaszał, i to w samym wypowiedzianiu. Myśl tę staram się wyrazić stwierdzeniem, że mówiący „daje usłyszeć” absurdalny dyskurs, ale że daje go usłyszeć jako dyskurs kogoś innego, jako dyskurs narzucający dystans.

Moja teza — a dokładniej, moja wersja tezy Sperbera i Wilson — dałaby się wygodnie sformułować przez odróżnienie mówiącego i wy-

<sup>30</sup> D. Sperber, D. Wilson, *Les ironies comme mentions*. „Poétique” 33 (1978), s. 399—416. [Inna wersja tego artykułu *Ironia a rozróżnienie między użyciem i przywołaniem*. Przełożyła M. B. Fedewicz. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1. — Przypis red.]

powiadających. Mówić w sposób ironiczny znaczy to, w odniesieniu do mówiącego *L*, że przedstawia wypowiedanie jako wyrażające stanowisko wypowiedającego *E*, stanowisko, co do którego skądinąd wiadomo, że mówiący nie bierze za nie odpowiedzialności i co więcej, uważa za absurdalne. Występując jako odpowiedzialny za wypowiedanie, *L* nie utożsamia się z *E*, źródłem punktu widzenia wyrażonego w wypowiedaniu. W ten sposób odróżnienie mówiącego od wypowiedającego pozwala sformułować paradoksalny aspekt ironii ukazany przez Berrendonnera: z jednej strony stanowisko absurdalne jest w wypowiedaniu ironicznym bezpośrednio wyrażone (a nie przytoczone), zarazem zaś nie obciąża *L*, skoro odpowiedzialny jest on tylko za słowa, punkty widzenia zaś ukazane w słowach są przypisane innej postaci, *E*. Dla odróżnienia ironii i negacji — którą omówię poniżej — dodam, że w ironii zasadniczą rzeczą jest, iż *L* nie wprowadza innego wypowiedającego, *E'*, który wyrażałby rozsądny punkt widzenia. Jeśli *L* ma zaznaczyć, że jest różny od *E*, musi to zrobić zupełnie inaczej, np. odwołując się do tego, co jest oczywiste w danej sytuacji, do jakiejś szczególnej intonacji, a także do pewnych zwrotów wyspecjalizowanych w wyrażaniu ironii (jak „*C'est du joli* [a to ładnie]”, „*Excusez du peu* [tego już za wiele]” itp.).

Oznajmiłem wczoraj, że dzisiaj Piotr do mnie przyjdzie, a wy mi nie uwierzyliście. Dzisiaj, pokazując Piotra rzeczywiście obecnego, mogę zwrócić się do was z ironią: „Widzicie, Piotr do mnie nie przyszedł”. To wypowiedanie ironiczne, za które biorę odpowiedzialność jako mówiący (ja właśnie jestem wyznaczony przeze mnie), przedstawiam jako wyrażenie absurdalnego punktu widzenia, przy czym wypowiedającym ten absurd nie jestem ja, a możecie nawet, w tym przypadku, być nim wy (i właśnie przez utożsamienie wypowiedającego z rozmówcą ironia jest w tym przypadku agresywna): każę wam twierdzić w obecności Piotra, że Piotra tu nie ma.

[...]

XVI. Sięgając w przedstawieniu odróżnienia mówiącego i wypowiedającego do zjawiska ironii, naraziłem się na zarzut, że zgrzeszyłem przeciw Saussure'owi i pomieszałem język [*langue*] z mówieniem [*parole*].

Ironia — usłyszę — należy do tych typowych gier, jakie umożliwia *parole*, lecz stanowiących złamanie lub przynajmniej deformację struktury języka. Z punktu widzenia języka trzeba przyjąć w poprzednim przykładzie, że to klient<sup>82</sup>, czyli postać wyznaczona przez pierwszą osobę, przypisuje sobie stwier-

<sup>81</sup> E. Fouquier, *Approches de la distance*. Thèse de 3<sup>e</sup> cycle. 1981, nie opublikowane.

<sup>82</sup> [Autor odwołuje się do swojej analizy dowcipu, którą opuściliśmy. — Przypis red.]

dzenie na temat jamnika i jest w tym przypadku jego jedynym podmiotem, mówiącym i wypowiadającym zarazem. Jeśli tak się składa, że stwierdzenie to trzeba przypisać w rzeczywistości właścicielowi re restauracji, wynika to z inwersji naruszającej później daną specyficznie językową, inwersji analogicznej jak w zabawie dziecięcej (Ja będę mamą, a ty będziesz dzieckiem).

Odpowiadając na tego rodzaju zarzuty, zwrócę najpierw uwagę, że opierają się one na koncepcji z d a n i a (elementu j ę z y k a) różnej od zaproponowanej przeze mnie na początku. Pozoru oczywistości nadaje im fakt, że postanowiło się widzieć w z n a c z e n i u zdania coś, co możliwie najbardziej przypomina pewną interpretację, czyli kompletną wartość semantyczną, którą można zakomunikować. W szczególności samo zdanie powinno już wskazywać, kto jest odpowiedzialny za stanowiska w nim wyrażone, a owym odpowiedzialnym może być wyłącznie mówiący, ten, kogo wyznacza „ja”. Jeśli wypowiedzenie, zrealizowane w danej sytuacji, implikuje przypisanie odpowiedzialności komu innemu, to miałyby się tak dziać wskutek odwrócenia znaczenia. Co do mnie, dokonałem wyboru odwrotnego. Przyjmując za punkt wyjścia fakt, że znaczenie i tak nigdy nie zdoła utworzyć pełnej interpretacji (więc nie będzie mogło określić, kto jest w rzeczywistości mówiącym), założyłem, że trzeba widzieć w nim jedynie zbiór instrukcji służących do interpretowania jego wypowiedzeń: nie ma więc już żadnego uzasadnienia żądanie, żeby określało, kto jest odpowiedzialny za punkty widzenia. Wystarczy, że zaznacza miejsca takiego odpowiedzialnego (zwanego przeze mnie „wypowiadającym”), zaznaczając jednocześnie miejsce mówiącego, odpowiedzialnego za wypowiedzianie, i że wymaga od osoby interpretującej, by dla utworzenia sensu odnalazła osoby, którym można przypisać te rodzaje odpowiedzialności, ewentualnie podając związane z tym ograniczenia. Wybierając do grania tych dwóch ról różne osoby, nie odwraca się już utworzonej wartości semantycznej: wartość taką się tworzy, może inną niż zazwyczaj, ale ani mniej, ani bardziej „zgodną z językiem” niż zwykle spotykana interpretacja „poważna”. Wprawdzie w dyskursie ironicznym przypisuje się obie role różnym aktorom nie na poziomie języka, ale również nie na tym poziomie przypisuje się je, w dyskursie poważnym, jednemu tylko aktorowi.

Do tej pierwszej odpowiedzi, która jedynie wykorzystuje, nie dążąc do uzasadnienia, moją koncepcję zdania i znaczenia, dorzucę argument bardziej empiryczny, czy też ściślej mówiąc, bardziej bezpośrednio związany z faktami empirycznymi (przy czym oczywiście one go nie narzucają), wywodzący się ze zjawiska negacji. Nikt nie kwestionuje, że negacja jest „faktem językowym” wpisanym w zdanie (podczas gdy rzadko jest tak w przypadku ironii). Otóż wydaje mi się interesujące, żeby do opisu negacji wykorzystać rozróżnienie między mówiącym i wypowiadającym. Zaproponowałem już, w *Les mots du discours*, by wypowiedzenie oznajmujące w formie przeczącej, np. „*Pierre n'est pas gentil* [Piotr nie

jest uprzejmy]" opisać jako przedstawienie dwóch odrębnych aktów illokucyjnych. Jeden,  $A_1$ , jest stwierdzeniem pozytywnym odnośnie do uprzejmości Piotra, drugi,  $A_2$ , jest odrzuceniem  $A_1$ . Otóż jasne jest, że  $A_1$  i  $A_2$  nie można przypisać temu samemu autorowi. Na ogół wypowiadającego  $A_2$  utożsamia się z mówiącym, a wypowiadającego  $A_1$  z osobą różną od mówiącego, rozmówcą lub kimś trzecim. Mówiący  $L$ , biorący odpowiedzialność za wypowiedzenie „Piotr nie jest uprzejmy” wprowadza jednego wypowiadającego  $E_1$ , który utrzymuje, że Piotr jest uprzejmy i drugiego,  $E_2$ , z którym  $L$  zazwyczaj się utożsamia, a który sprzeciwia się  $E_1$ .

Tę tezę z *Les mots du discours* jestem teraz zmuszony przeformułować, skoro nie mogę już przypisywać wypowiadającym takiego aktu illokucyjnego jak twierdzenie — wypowiadający nie są bowiem związani z żadnym mówieniem. Muszę więc rozumieć  $A_1$  i  $A_2$  nie jako akty, tylko jako przeciwne punkty widzenia. Niemniej jednak zasada opisu pozostaje. Twierdzę zatem, że większość wypowiedzeń przeczących (poniżej wyjaśnię, dlaczego mówię tylko „większość”) ukazuje swe wypowiedzienia jako starcie dwóch antagonistycznych postaw, jednej, pozytywnej, przypisywanej wypowiadającemu  $E_1$ , drugiej, będącej odrzuceniem tej pierwszej, przypisywanej  $E_2$ .

Gdyby nawet założyć przyjęcie tego, co powiedziałem o negacji, nie wynika stąd jeszcze, że rozróżnienie między mówiącym i wypowiadającym istnieje w języku, a zatem że owo rozróżnienie powinno się wprowadzić do znaczenia zdań przeczących. Można mi bowiem zarzucić, że opisałem skutek negacji w mówieniu, dostrzegalny wprawdzie w sensie wypowiedzeń przeczących, ale niczym nie związany z ich strukturą językową. Jest to rezultat — usłyszę dalej — ogólnego prawa rządzącego dyskursem, według którego ilekroć coś się mówi, wyobraża się kogoś, kto myślałby coś przeciwnego i w stosunku do kogo się oponuje. Zasada owa stosuje się równie dobrze do wypowiedzeń twierdzących: mówiąc do  $X$  „*Pierre est gentil* [Piotr jest uprzejmy]” na ogół zakładam, że  $X$  ma powód, żeby tak nie uważać, tak że zwykle gwałtowny protest z jego strony polega na tym, że mi odpowiada: „*Mais je n'ai jamais dit le contraire* [Ależ ja nigdy nie mówiłem, że nie jest]” — co zdaje się wskazywać, że moje wypowiedzenie przedstawiło wypowiadającego, nie utożsamionego z mówiącym, twierdzącego, że Piotr nie jest uprzejmy. Ponieważ w tym przypadku nie można wskazać wewnątrz zdania na jakikolwiek wyznacznik tego wypowiadającego, usłyszę, że nic nie skłania do założenia, że morfem *ne... pas* [nie] w zdaniu przeczącym oznacza obecność wypowiadającego różnego od mówiącego: oznacza on tylko, jak znak negacji w językach logicznych, przekształcenie zdania w zdanie z nim sprzeczne.

Muszę więc dla uzasadnienia mojej tezy uwidocznić asymetrię między wypowiedzeniami twierdzącymi i przeczącymi i pokazać, że twier-

dzenie obecne jest w negacji w sposób bardziej zasadniczy niż negacja w twierdzeniu. Wśród oznak tej asymetrii zasygnalizują tylko warunki użycia wyrażenia *au contraire* [przeciwnie]. Po wypowiedzeniu przeczącym „*Pierre n'est pas gentil* [Piotr nie jest uprzejmy]” można powiedzieć „*Au contraire, il est détestable* [Przeciwnie, jest okropny]”. W stosunku do czego to drugie wypowiedzenie jest „przeciwnie”? Nie do pierwszego w całości, tylko do pozytywnego punktu widzenia, który ono, według mnie, neguje i niesie zarazem. Otóż taka możliwość kontynuacji jest wykluczona, jeśli pierwsze wypowiedzenie jest twierdzące. Nigdy nie spotka się „*Pierre est gentil. Au contraire, il est adorable* [Piotr jest uprzejmy. Przeciwnie, jest przemiły]”. Owszem, mówiąc „*Pierre est gentil*” na ogół daję do zrozumienia, że ktoś myślał lub oświadczył, że Piotr taki nie jest, ale nie mogę uczynić aluzji do postawy tego potencjalnego wypowiadającego, by przeciwstawić mu się za pomocą „*au contraire*”. Można stąd wnioskować, że obecność i status owego wypowiadającego są różne w wypowiedzeniu twierdzącym i przeczącym. Moja teoria negacji zdaje sprawę z tej różnicy, stwierdzając, że w drugim przypadku miejsce owego wypowiadającego jest już zaznaczone w zdaniu — którego samo znaczenie każe w jakiś sposób wyszczególnić, choćby niedokładnie — w chwili interpretowania wypowiedzenia.

Do tej analizy, zaczerpniętej z wcześniejszych prac, chciałbym dorzucić kilka uwag. Po pierwsze sprecyzować, co w koncepcji polifonicznej dzieje się z moim dawnym rozróżnieniem między negacją polemiczną i negacją opisową<sup>33</sup>. „Opisowa” nazywałem negację służącą do przedstawienia pewnego stanu rzeczy, przy czym autor nie ukazuje swego mówienia jako przeciwstawiającego się innemu dyskursowi. (Przykład: *N* spytał *Z*-a, który właśnie otworzył okiennice, jaka pogoda, i *Z* odpowiada „*Il n'y a pas un nuage au ciel* [Na niebie nie ma ani jednej chmury]”. Inny przykład: *N*, który nie zna Piotra, pyta *Z*-a, co o nim myśli, i *Z* stwierdza „*Il n'est pas intelligent* [On nie jest inteligentny]”. Oba wypowiedzenia można by sparafrazować, zachowując sens, przez wypowiedzenia twierdzące „*Le ciel est absolument pur* [niebo jest zupełnie czyste] i „*Pierre est un imbécile* [Piotr jest głupi]”). Przeciwwstawiłem tę negację negacji „polemicznej”, przeznaczonej do odrzucania opinii odwrotnej — jak w przypadku, gdy oba poprzednie wypowiedzenia są replikami na stwierdzenia „*Il doit y avoir encore quelques nuages dans le ciel* [niebo pewnie jest jeszcze trochę zachmurzone] i „*Je crois que Pierre est intelligent* [myślę, że Piotr jest inteligentny]”.

Dzisiaj rozróżniam trzy typy negacji. Dwie pierwsze odpowiadają podziałowi dawnej „negacji polemicznej”.

1. „Metajęzykową” nazywam negację zaprzeczającą samym słowom rzeczywistego mówienia, jakiemu się przeciwstawia. Powiem, że wy-

<sup>33</sup> Zob. Ducrot, *Dire et ne pas dire*, s. 38; Moeschler, *op. cit.*, rozdz. I.

powiedzenie przeczące atakuje wtedy mówiącego, który wypowiedział jego odpowiednik twierdzący. Ta właśnie negacja „metajęzykowa” pozwala np. anulować presupozycje stanowiącej podstawę treści pozytywnej, jak w przypadku „*Pierre n'a pas cessé de fumer; en fait, il n'a jamais fumé de sa vie* [Piotr nie przestał palić; rzeczywiście nigdy w życiu nie palił]”. Owo „nie przestał palić”, które nie presuponuje „kiedyś palił” możliwe jest wyłącznie jako odpowiedź skierowana do mówiącego, który właśnie powiedział, że Piotr przestał palić (z drugiej strony wymaga ono wyjaśnienia, czemu kwestionuje się anulowaną presupozycję, co może przybrać postać np. „nigdy w życiu nie palił”). Również w przypadku odrzucenia słów mówiącego mającego inną opinię negacja może mieć wartość wzmacniającą zamiast zwykłego skutku „obniżającego”. Można powiedzieć „Piotr nie jest inteligentny, on jest genialny”, lecz wyłącznie jako odpowiedź skierowaną do mówiącego, który rzeczywiście określił Piotra jako inteligentnego.

2. Termin „polemiczna” zachowuję dla negacji, której analizę przed chwilą przypomniałem i o której powiedziałem, że odpowiada ona „większości wypowiedzeń przeczących”. W tym przypadku mówiący „Piotr nie jest inteligentny”, utożsamiając się z wypowiadającym  $E_2$ , autorem sprzeciwu, przeciwstawia się nie mówiącemu, tylko wypowiadającemu  $E_1$ , którego wprowadza w swym dyskursie, a który może nie być identyczny z autorem jakiegokolwiek rzeczywistego dyskursu. Podstawa pozytywna, jakiej przeciwstawia się mówiący, istnieje wewnątrz dyskursu, w którym się ją kwestionuje. Negacja „polemiczna” zawsze działa obniżająco i zachowuje presupozycje.

3. Trzecią formą negacji będzie dawna negacja opisowa, której nazwę zresztą zachowuję. Dodam tylko, że uważam ją za delokutywny derywat negacji polemicznej. Jeśli mogę opisać Piotra, mówiąc „On nie jest inteligentny”, dzieje się tak dlatego, że przypisuję mu właściwość, jaka uzasadniałaby stanowisko mówiącego w skrytykowanym dialogu stanowiącym podstawę negacji polemicznej: powiedzieć o kimś, że nie jest inteligentny, to przypisać mu (pseudo)właściwość uzasadniającą przeciwstawienie się mówiącemu, który stwierdził, że osoba ta jest inteligentna. Delokutywność ma tutaj ten sam skutek, co w przykładzie zanalizowanym przez Anscombe'a<sup>34</sup>: powiedzieć, że Piotr jest „*matuvu*”, to przypisać mu (pseudo)cechę charakteru, z powodu której wiecznie stawia pytanie: „*M'as-tu vu? [widziałeś mnie?]*”. Początkowo chodziło tu nawet, jak to pokazał Anscombe, o aluzję do bardzo konkretnego żartu wymierzonego w pewnych aktorów, którym zarzuca się, że bez przerwy wszystkich pytają „*M'as-tu vu dans le »Cid«? [Widziałeś mnie w Cydzie?]*”, „*M'as-tu vu dans »Don Juan«? [Widziałeś mnie w Don Juanie?]*” itd.

<sup>34</sup> Anscombe, *op. cit.*



Druga uwaga dotyczyć będzie zjawisk biegunowości negatywnej [*polarité négative*]. Wiadomo, że w wielu językach pewne wyrażenia nie mogą pojawić się w wypowiedzeniu twierdzącym, lecz wyłącznie w wypowiedzeniu morfologicznie lub semantycznie przeczącym. Tak jest w przypadku *faire grand-chose* [zrobić coś wielkiego], *lever le petit doigt pour aider* [kiwnąć palcem, żeby komuś pomóc], *pour autant* [jednak] itd. Fakty te zdają się obalać mój opis negacji polemicznej, która każe odczytywać twierdzenie pod przeczeniem: twierdzenie stanowiące podstawę wypowiedzenia „*Pierre n'a pas fait grand-chose* [Piotr nie zrobił nic wielkiego]” istotnie nie stanowi wypowiedzenia możliwego w języku francuskim. Widać jednak natychmiast (ośmielam się żywić taką nadzieją), że taki zarzut chybia celu o tyle, o ile element pozytywny, który uznaję za podstawę wypowiedzenia przeczącego nie jest wypowiedzeniem (tzn. ciągiem słów), jakie można by przypisać mówiącemu, tylko pewną podstawą, stanowiskiem zajęтым przez wypowiadającego wobec jakiejś treści, tzn. abstrakcyjnej całości semantycznej. Gdy mówię o zdaniu leżącym u podstawy „*Pierre n'a pas fait grand-chose*”, nie chodzi o zdanie gramatyczne, ale o zdanie w sensie logicznym, czyli o przedmiot myśli, o opinię, zgodnie z którą Piotr miałby wiele zrobić.

[...]

XVII. Odróżnienie mówiącego od wypowiadającego, jakim posłużyłem się, omawiając ironię i negację, stwarza, ogólniej rzecz biorąc, ramy pozwalające określić w językoznawstwie miejsce problematyki aktów mowy. Wróćmy do metafory teatralnej z § XIII. Aby zwrócić się do publiczności, autor (który odpowiada w tej metaforze mówiącemu) wprowadza postaci (odpowiedniki wypowiadających). W ten sposób może powiedzieć coś, jak to zasygnalizowałem, na dwa różne sposoby. Po pierwsze przez fakt utożsamienia się, w danym momencie, z daną postacią, którą czyni swym *porte-parole*. Tak więc w teatrze Moliera często uznaje się pewne deklaracje postaci drugoplanowych, przedstawionych jako mądre, za deklaracje samego autora, który poprzez nie miałby wyrażać własny punkt widzenia. Tradycyjna lektura *Mizantropa* chce np., żeby to Moliere, ukryty za Filintem, oznajmiał:

Najwyższy rozum drogę pośrednią obierze  
I umie swe żądania zamknąć w pewnej mierze<sup>85</sup>.

Nie interesuje mnie, ile jest warta taka lektura: najważniejsze, że jest możliwa. Arbitralnie nazwę „pierwotnymi” te słowa, które autor kieruje do publiczności, utożsamiając się z jedną z postaci.

<sup>85</sup> Moliere, *Mizantrop. Komedia w pięciu aktach*. Przełożył i opracował T. Żeleński (Boy). Warszawa 1947, s. 51.

Lecz autor może zwracać się do publiczności w sposób zupełnie odmienny — i chyba bardziej zadowolający z teatralnego punktu widzenia. Gdy współcześni Molierowi piętnowali *Don Juana* jako sztukę bezbożną, zarzucali autorowi nie to, że uczynił *Don Juana* swoim *porte-parole*, zarzut łatwy do odparcia, jako że Molier zadbał o uwypuklenie w tej postaci cech nie do przyjęcia. Główny zarzut polegał na tym, że obronę religii powierzył Sganarelowi, postaci groteskowej, i to groteskowej właśnie co do sposobu jej bronienia. Bezbożność Moliera polega na tym, że wprowadził na scenę Sganarela i że kazał mu powiedzieć to, co ten mówi. Molier przemawia do publiczności za pośrednictwem Sganarela, ale inaczej niż za pośrednictwem Filinta: tutaj narzędziem jego mówienia jest istnienie nadane pewnej postaci, a wskutek śmieszności tej postaci jako śmieszna jawi się teza, której ona broni (symetrycznie można by powiedzieć, że Molier atakuje religię przez to, że każe ją atakować *Don Juanowi*, postaci pod wieloma względami zasługującej na uznanie, nawet jeśli jej strony negatywne sygnalizują, żeby jej nie utożsamiać z autorem). Nazwę „derywowanymi” słowa tej drugiej kategorii, które autor kieruje nie za pośrednictwem swych postaci, tylko przez sam fakt przedstawienia postaci, przez ich dobór.

Wykażę teraz, że ta klasyfikacja, sporządzona dla języka teatralnego, ma swój odpowiednik w języku potocznym. Kiedy się mówi, że wypowiedzenie ukazuje pewien akt, można przez to chcieć powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze może chodzić o akty, jakie pewna osoba, utożsamiona z mówiącym, spełnia przez fakt, że ów właśnie mówiący utożsamiony jest z takim czy innym wypowiadającym: akty takie będą się nazywać „pierwotnymi” (tak jak „pierwotne” jest mówienie przypisywane Molierowi z tego powodu, że jest utożsamiony ze stworzoną przez siebie postacią Filinta). Następnie nazwę „derywowanym” akt spełniony przez osobę utożsamianą z mówiącym, jeśli ten akt wiąże się z faktem, że mówiący, jako odpowiedzialny za wypowiedzenie, postanawia wprowadzić takiego czy innego wypowiadającego — nawet jeśli nie jest utożsamiony z żadnym z nich (podobnie nazwałem „derywowanym” mówienie przypisywane Molierowi z tej racji, że wprowadza na scenę Sganarela i *Don Juana* — choć nie jest z nimi utożsamiony). Zakończę ten rozdział, ukazując kilka przykładów, w których widać, jak oba typy aktów nakładają się na siebie.

Zacznę od aktów zwanych, od Austina począwszy, „illokucyjnymi”. Jeden z poważnych problemów, jakich następczają, związany jest z możliwością spełnienia ich na dwa sposoby. Po pierwsze, w sposób zwany „pierwotnym” lub „bezpośrednim”, za pomocą zdań mniej lub bardziej wyspecjalizowanych do ich spełnienia (tak więc wyrazi się prośbę, używając wypowiedzenia zdania rozkazującego, mówiąc np. do sprzedawcy gazet: „*Donnez-moi »le Monde«!* [Proszę mi dać »Le Monde«]”. Z drugiej strony, w sposób derywowany lub „pośredni”, za pomocą zdań,

które zdają się wyspecjalizowane do spełniania aktów całkiem odmiennych (można prosić sprzedawcę o „Le Monde”, używając wypowiedzenia zdania pytajnego, jak „*Avez-vous »le Monde«?* [Czy ma pan »Le Monde«?]”.

Druga z wymienionych możliwości jest, z teoretycznego punktu widzenia, bardzo kłopotliwa. Istotnie (1) często sztuczne wydaje się powiedzieć, że mówiący rzeczywiście spełnił akt, do którego spełnienia zdanie jest wyspecjalizowane (o akcie tym mówi się czasem, że zdanie jest „wyznaczone” do jego spełnienia): w moim przykładzie sztuczne byłoby powiedzieć, że kupujący postawił sprzedawcy gazet pytanie. Ale jednocześnie (2) na ogół pragnie się derywować akt rzeczywiście spełniony (tutaj prośbę) od aktu „wyznaczonego” w zdaniu (tutaj pytania) za pomocą prawa dyskursu, np. takiego, że

Fakt spełnienia aktu pytania ukazuje, że jest się zainteresowanym poznaniem odpowiedzi. Otóż wyrazić zainteresowanie, czy ktoś jest, czy nie jest zdolny do zrobienia czegoś (tutaj czy sprzedawca jest, czy nie jest w stanie sprzedać »Le Monde«), ma w pewnych sytuacjach sens tylko wtedy, gdy chce się go prosić o zrobienie tego (tutaj prosić go o gazetę).

Widać natychmiast, że (1) i (2) trudno pogodzić. Aby, jak chce tego (2), uzyskać prośbę derywowaną z pytania za pomocą prawa dyskursu, trzeba przyjąć, że wypowiadanie rzeczywiście spełnia akt pytania. A temu właśnie przeczy (1).

Gdy rozróżnia się mówiącego i wypowiadającego, otwiera się drogę do rozwiązania, którego wskażę tylko główne zarysy, nie wykraczając poza konkretny przypadek podany uprzednio jako przykład. Powiem, że zdanie pytajne, na mocy swego znaczenia, daje słuchającym, którzy mają zbudować sens wypowiedzeń tego zdania, dwie następujące instrukcje:

(a) wypowiedzenia te muszą ukazywać wypowiadającego wyrażającego swą wątpliwość co do zdania objętego pytaniem;

(b) gdy ten wypowiadający jest utożsamiony z mówiącym, to wyrażenie wątpliwości należy ponownie odczytać jako pytanie, tzn. wypowiadanie musi być opisane jako zobowiązujące rozmówcę do odpowiedzi.

Na podstawie tej wartości zdania można przewidzieć dwie możliwości dotyczące aktów illokucyjnych związanych z wypowiadaniem. Czasem będzie to „pierwotny” akt pytania, czasem akt „derywowany” — mogący być m.in. aktem prośby. Wracam do zdania „*Avez-vous »Le Monde«?*”. Na mocy (a) jego wypowiedzenia przedstawiają wypowiadającego, który wyraża wątpliwość co do faktu, czy sprzedawca posiada egzemplarze „Le Monde”. Jeśli ten wypowiadający może być utożsamiony z mówiącym, tzn. jeśli można temu ostatniemu przypisać, jako odpowiedzialnemu za wybór wypowiedzenia, intencję wyrażenia wątpliwości, wtedy wypowiedzenie musi być na mocy (b) ujęte jako pytanie (spełnione w sposób „pierwotny”, „bezpośredni”). Byłoby tak m.in.

w przypadku, gdyby wypowiedzenie pojawiło się w sondażu na temat kolportażu prasy. Przypuśćmy natomiast, że nie można mówiącemu przypisać wymienionej przeze mnie intencji (jest tak w przypadku, gdy zdanie wymawia ewentualny klient), a zatem gdy nie można utożsamiać go z wypowiadającym. Zdanie nie narzuca już wtedy, żeby wypowiedzenie rozumieć jako pytanie. Lecz to nie przeszkadza, by wypowiedzenie służyło do spełnienia innego aktu illokucyjnego. Ponieważ sam fakt wprowadzenia wypowiadającego, który wyraża swą wątpliwość, może jawić się, na mocy prawa dyskursu, jako sposób przedstawienia prośby. Mówiący „odgrywa” wątpliwość — w tym sensie, w jakim Molier, za pośrednictwem Sganarela, „odgrywa” pewien sposób bronięcia religii — i poprzez tę grę ujawnia inną intencję.

Widoczna jest różnica między tą koncepcją i koncepcją ogólnie przyjętą, według której prawo dyskursu przekształca akt „pierwotny” mówiącego w inny akt mówiącego, zwany tym razem „derywowanym” — co zakłada, wbrew oczywistości, że akt „pierwotny” jest przez mówiącego rzeczywiście spełniony. W mej aktualnej koncepcji prawo dyskursu derywuje akt pośredni przypisywany mówiącemu, biorąc za punkt wyjścia wprowadzenia, przez tego właśnie mówiącego, wypowiadającego, od którego się on dystansuje; otóż to wprowadzenie, związane ze zdaniem, pozostaje faktem niepodważalnym, nawet jeśli mówiący nie jest utożsamiony z wypowiadającym.

Uwaga. W rozdz. IV, będącym powtórzeniem dawnego artykułu, gdzie posługuję się ogólnie przyjętą koncepcją aktów pośrednich, powiedziane jest, że zdanie pytajne nie służy zasadniczo do wyrażenia niepewności, lecz że jest „wyznaczone” do spełnienia pierwotnego aktu illokucyjnego pytania. Owszem, skłaniam się obecnie do odejścia od tego ujęcia — skoro (a) umieszczam wyrażenie niepewności w samym znaczeniu zdania i (b) podporządkowuję pierwotny akt pytania utożsamieniu mówiącego i wypowiadającego. Ale ta zmiana nie ma wpływu na argument, jakiego dostarczają mi, w tymże rozdz. IV, akty illokucyjne. Nie zmienia się fakt, że znaczenie zdania pytajnego z jednej strony nie zawiera stwierdzenia niepewności, a z drugiej że jego rola nie ogranicza się do wyrażenia takiej niepewności: jest jego nieodłączną cechą, że przewiduje możliwość opisu wypowiedzianego jako tworzącego zobowiązanie do odpowiedzi — w przypadku, gdy mówiący i wypowiadający są utożsamieni. Stale jest się więc na gruncie „strukturalizmu dyskursu idealnego”: semantyczną wartość jednostki językowej zawsze definiuje się w stosunku do ciągu dalszego, który jawi się jako przez nią wyznaczony.

XVIII. Odróżnienie aktów pierwotnych (spełnianych przez utożsamienie mówiącego i wypowiadającego) oraz aktów derywowanych (spełnianych przez mówiącego przez fakt wprowadzania wypowiadających,

którzy wyrażają swoją własną postawę) przekracza dziedzinę zwaną zwyczaj „illokucją”. Wracam do przykładu ironii, jakim posłużyłem się przed chwilą. W swej replice klient przedstawia właściciela restauracji (w takim sensie, jak Moliere przedstawia Sganarela broniącego religii) zajmującego w sprawie jamnika stanowisko absurdalne<sup>36</sup>. To właśnie przedstawienie pozwala replikującemu klientowi na spełnienie derywowanego aktu drwiny, z którego odnosi korzyść jako mówiący: prezentuje się jako inteligentny, odprężony, zabawny, rozbawiony itd. Ponieważ wypowiedzenie ironiczne (w odróżnieniu od wypowiedzenia przeczącego) nie ukazuje żadnego wypowiadającego, z którym można by utożsamić mówiącego, nie służy do spełnienia żadnego aktu pierwotnego — jest to cecha szczególna, jaką należałoby wprowadzić do ogólnej definicji ironii.

Drugi przykład, spójnika *mais* [ale]. Od dawna J. C. Anscombe i ja opisujemy wypowiedzenia typu „*p mais q*”, mówiąc, że pierwszy segment (*p*) jest przedstawiony jako argument dla pewnej konkluzji (*r*), a drugi segment dla konkluzji odwrotnej. Lecz to ogólne ujęcie, które utrzymujemy, dopuszcza wiele bardzo różnych poszczególnych przypadków. Jest tak w szczególności, gdy *p* wprowadzone jest przez *certes* [owszem, wprawdzie, zapewne]. Ktoś proponuje mi pójście na narty, a ja odrzucam jego propozycję, odpowiadając „*Certes, il fait beau, mais j'ai mal aux pieds* [Owszem, jest ładnie, ale mnie bołą nogi]”. Użycie *certes* służy mi tu do przypisania mu argumentacji typu „*Il fait beau; il faut donc aller skier* [jest ładnie; trzeba więc pójść na narty]”, argumentacji, której może nie sformułował, ale którą uznaję za jego, odrzucając ją zarazem za pomocą kontrargumentu „*J'ai mal aux pieds*”. Anscombe i ja opisujemy wypowiedzenia tego rodzaju, mówiąc, że wprowadzają one kolejno dwóch wypowiadających,  $E_1$  i  $E_2$ , którzy argumentują w dwóch przeciwnych kierunkach, przy czym mówiący utożsamia się z  $E_2$ , a rozmówcę utożsamia z  $E_1$ . Chociaż mówiący deklaruje, że zgadza się na fakt podany przez  $E_1$ , to jednak dystansuje się on od  $E_1$ : przyznaje, że jest ładnie, ale nie stwierdza tego na swoją odpowiedzialność. Otóż takie zdystansowanie narzuca samo znaczenie zdania, dokładniej — użycie *certes*, niemożliwe, jeśli mówiący utożsamia się z wypowiadającym dokonującym stwierdzenia *p*. Proszę, żebyście mi opisali swoje narty, których nie znam. Odpowiedzie mi być może „*Ils sont longs, mais légers* [Są długie, ale lekkie]”, podczas gdy byłoby dziwne, gdybyście mi oznajmili w tej samej sytuacji: „*Ils sont certes longs, mais ils sont légers* [Wprawdzie są długie, ale są lekkie]”. Dlatego, że *certes* oznaczałoby z waszej strony zgodę na stwierdzenie wyrażone wcześniej przez kogoś innego, a ta postawa nie odpowiada

<sup>36</sup> [Tu znów odwołanie się do opuszczonej przez nas analizy dowcipu. — Przypis red.]

temu, o co was proszę, o opisanie czegoś. Raz więc jeszcze okazuje się celowe, by dla sporządzenia opisu zdania, czyli jednostki językowej, założyć, że odróżnia ono mówiącego i wypowiadającego i że wśród swych instrukcji zawiera polecenie, żeby w chwili interpretacji wypowiedzenia ustalić, komu ma się te role przypisać.

Z tego rozróżnienia wypływa inne, dotyczące spełnionych aktów. Powiedziałem, że wypowiedzenie złożone „*Certes, il fait beau, mais j'ai mal aux pieds*”, za które ogólna odpowiedzialność przypisana jest mówiącemu *X*, wprowadza dwóch wypowiadających. Pierwszy argumentuje na rzecz pójścia na narty, mówiąc, że jest ładnie. Lecz mówiący *X* utożsamia się z drugim wypowiadającym, który argumentuje przeciwko planowanemu wyjściu, podczas gdy pierwszy utożsamiony jest z kimś innym, być może, np. z rozmówcą. Nie przeszkadza to w spełnieniu aktu mowy zarówno w pierwszej części wypowiedzenia, jak i w drugiej. W drugiej spełniony jest akt „pierwotny”, akt twierdzenia, a ściślej rzecz biorąc, afirmacji argumentacyjnej. W pierwszej spełniony jest akt derywowany, zwany przeze mnie aktem przyzwolenia: polega on na tym, że pozwala się usłyszeć wypowiadającego, który argumentuje w kierunku przeciwnym niż własny (w pewien sposób przyznając mu rację, przynajmniej co do przyzwoleń wprowadzonych przez *certes*). Z aktu tego odnosi się taką samą korzyść, co z aktu drwiny, o którym przed chwilą mówiłem. Dzięki przyzwoleniu można stworzyć obraz samego siebie jako człowieka o otwartym umyśle, zdolnego brać pod uwagę punkt widzenia innych ludzi: wszyscy wiedzą, że wśród technik perswazyjnych przyzwolenie jest jedną z najskuteczniejszych, w każdym razie zasadniczą w postępowaniu zwanym „liberalnym”.

Ostatni przykład dotyczy zjawisk presupozycji, które mam nadzieję można opisać lepiej niż dotychczas w ramach polifonii i „teatralnej” koncepcji aktów mowy. Weźmy najbardziej tradycyjne z wypowiedzeń z presupozycjami: „*Pierre a cessé de fumer* [Piotr przestał palić]”. W *Dire et ne pas dire* zaproponowałem, żeby w nim widzieć spełnienie przez mówiącego dwóch aktów, aktu presupozycji, dotyczącego presupozycji „Piotr dawniej palił”, i aktu stwierdzenia, dotyczącego stwierdzenia [posé] „Piotr teraz nie pali”. Dzisiaj opisałbym to wypowiedzenie trochę inaczej. Powiedziałbym, że przedstawia ono dwóch wypowiadających,  $E_1$  i  $E_2$  odpowiedzialnych odpowiednio za treść presuponowaną i stwierdzaną. Wypowiadający  $E_2$  utożsamiony jest z mówiącym, co pozwala spełnić akt twierdzenia. Co do wypowiadającego  $E_1$ , według którego Piotr kiedyś palił, jest on utożsamiony z jakimś kims, *on*<sup>37</sup>, z głosem zbiorowym, który obejmuje również samego mówiącego. Tak więc na poziomie wypowiadających nie istnieje akt presupozycji. Lecz wypo-

<sup>37</sup> [Francuski zaimek nieokreślony; tworzy formę nieosobową czasowników. — Przypis red.]

wiedzenie jednak służy do spełnienia tego aktu, w sposób derywowany, przez to, że pozwala usłyszeć głos zbiorowy ujawniający dawne błędy Piotra. Presupozycja znalazłaby się w ten sposób w tej samej kategorii, co akty drwiny czy przyzwolenia.

Mam nadzieję, że na tych trzech przykładach pokazałem, jak analogia czy też metafora teatralna może wzbogacić badania ściśle językoznawcze. Uznając, że mówiący czyni ze swojego wypowiedzania jakby przedstawienie, gdzie głos zabiera kilka postaci, wypowiadających, dokonuje się rozszerzenia pojęcia aktu mowy. Nie ma już żadnego powodu, żeby traktować w sposób uprzywilejowany akty spełnione „na poważnie” (przez utożsamienie mówiącego i wypowiadającego) i można uznać za tak samo „normalne” te, które się spełnia przez sam dobór wypowiedzających, będąc reżyserem przedstawienia związanego z wypowiedzaniem. Ani w pierwszym, ani w drugim przypadku nie mówi się bezpośrednio, tylko zawsze za pośrednictwem wypowiadających.

Uwaga 1. Takie traktowanie presupozycji pozwala sprecyzować pragmatyczny status nominalizacji: osobiste zaangażowanie implikowane przez użycie w funkcji podmiotu gramatycznego wypowiedzenia, grupy nominalnej typu „pogorszenie sytuacji” lub „podniesienie poziomu życia”. Wcześniej, dysponując jedynie pojęciami twierdzenia i presupozycji, odpowiedziałbym, że presuponuje się, iż sytuacja się pogarsza lub poziom życia podnosi. Odpowiedź ta nastęrczy pewne trudności, gdyż można kontynuować swój dyskurs, negując realność tych faktów: jest tak w przykładzie „Podniesienie poziomu życia jest czystym wymysłem rządu”. Teraz powiedziałbym, że właściwe dla nominalizacji jest ukazanie wypowiedzającego, z którym mówiący nie jest utożsamiony, lecz utożsamionego z głosem zbiorowym, z jakimś *on*. Co do włączenia mówiącego w owo *on*, to składniowe zjawisko nominalizacji nic o tym nie mówi, ani pozytywnie, ani negatywnie. Jeżeli z tego czy innego powodu zewnętrzznego wobec samego zdania jasne jest, że mówiący wchodzi w skład *on*, otrzyma się akt derywowany presupozycji, ale jest to tylko jedna z różnych możliwości.

Uwaga 2. Z tych komentarzy na temat aktu presupozycji widać jeszcze, jak bardzo konieczne jest odróżnienie — jak to zaproponowałem w § XII — mówiącego jako takiego (*L*) i mówiącego jako osoby ze świata ( $\lambda$ ). Powyżej stwierdziłem, że gdy ma się do czynienia z presupozycją, utożsamia się jednego z wypowiadających z *on*, wewnątrz którego znajduje się sam mówiący. Można mi więc zarzucić, że w tej koncepcji presupozycja staje się szczególnym przypadkiem twierdzeń, które nazywałem „pierwotnymi”, tzn. spełnianymi przez utożsamienie mówiącego i wypowiadającego. By na to odpowiedzieć, trzeba uściślić, że mówiący włączony w *on* nie jest to *L*, mówiący jako taki, lecz  $\lambda$ , tzn. osoba, która jakoby istnieje poza dyskursem (nawet jeśli ją można wyznaczyć wyłącznie dzięki roli *L*, jaką odgrywa wewnątrz dyskursu). Znaczy to, że

za treść presuponowaną  $\lambda$  nie bierze odpowiedzialności związanej z wyborem wypowiedzenia (wybór ten jest przypisany  $L$ ).

W ten sposób wyjaśniam, że mówiąc „Piotr przestał palić”, nie przedstawia się samego siebie jako stwierdzającego, w swym obecnym mówieniu, że Piotr kiedyś palił. Po prostu ukazuje się to przekonanie wewnątrz swego dyskursu i za podmiot daje mu się, wśród innych osób, osobę, którą się było i jeszcze się jest poza wypowiedzianiem. Stąd następująca charakterystyka presupozycji: biorąc odpowiedzialność za jakąś treść, nie bierze się odpowiedzialności za stwierdzenie tej treści, nie czyni się tego stwierdzenia otwartym celem swego mówienia (co pociąga za sobą niemożliwość, według mnie definicyjną dla presupozycji, kontynuowania dyskursu w nawiązaniu do presupozycji).

Przełożyła *Anna Dutka*